

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY



ROK
IX

Nr.
VIII

NIE ZAPOMINAJCIE NA WYWCZASY LETNIE ZAOPATRZYĆ SIĘ W DOBRĄ KSIĄŻKĘ

| Ciału odpoczynek | Duchowi pokrzepienie |
|--|---|
| Królowa Jadwiga na Wawelu str. 78 cena 1.— | Potęga pieniądza str. 118 cena 1.— |
| Wanda Malczewska „ 306 „ 3.— | Jeniec korsarza „ 86 „ -80 |
| Arcybiskup Ks. Jan Cieplak „ 415 „ 10.— | Jędrzek włóczęga „ 60 „ -40 |
| Podróż misyjna do Afryki „ 172 „ 2.— | W pętach guślarzy „ 329 „ 2.40 |
| Cztery lata wśród murzynów „ 212 „ 5.— | Tajemnica spowiedzi „ 382 „ 3.— |
| Świat murzyński „ 116 „ 3.— | Na rozdrożu „ 224 „ 2.— |
| Radość życia „ 72 „ -80 | Laleczka „ 82 „ -80 |
| Z biegiem roku „ 136 „ 1.50 | Jagusia „ 96 „ -80 |
| Gawędy misjonarza „ 216 „ 2.50 | Honorni Orawiacy „ 125 „ 1.50 |
| W ręce Ojca „ 238 „ 2.50 | Miód żywi i leczy „ 56 „ -60 |
| Z księgi pielgrzyma „ 152 „ 1.20 | Prawdziwe nieprawdy „ 95 „ -80 |
| Teresa z Konnersreuth „ 151 „ 1.70 | Dr. med. Józef Lipkowski „ 112 „ 1.— |
| Filozofja cywilizacji „ 440 „ 15.— | Irusia „ 293 „ 2.50 |
| Szlakiem tułaczy „ 151 „ 1.20 | Dziecię puszczy „ 264 „ 2.— |
| Tunka — powieść „ 184 „ 2.— | Zwycięstwo Ninki „ 412 „ 3.— |
| Jak zabiłam moje dziecko ... „ 280 „ 2.50 | Uwięziona księżniczka „ 308 „ 2.50 |
| Ciernistym szlakiem „ 76 „ -50 | Ofiara Krzysi „ 400 „ 4.— |
| Dwór i chata „ 372 „ 2.80 | Z pamiętnika Ninki i Danusi „ 382 „ 4.— |
| Syn rozbójnika „ 224 „ 1.40 | Talizman Danusi „ 398 „ 4.— |
| Wójtówna „ 364 „ 2.80 | Pokrzyżowane plany „ 303 „ 2.50 |
| Tajemnica wiejskiej chaty ... „ 192 „ 2.— | Anielska Dziecina „ 64 „ -60 |
| Wiesławek „ 58 „ -60 | Więcej ufności „ 53 „ -40 |
| Wśród raf koralowych „ 108 „ 1.— | Róże i lilje „ 72 „ -60 |
| Niewidoma „ 162 „ -80 | Apostoł Rzymu „ 368 „ 3.— |
| Przynosi dobra książka | Zażądaj katalogu |

DO NABYCIA:
STOWARZYSZENIE MISYJNE KSIĘŻY PALLOTYNÓW
lub KSIĘGARNIA PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO
 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. P. K. O. Nr. 14.664

Cena ogłoszeń zatekstowych: ¼ str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, 1/10 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ NIE:

| | |
|-------------------------|----------------------------------|
| Polska 7 zł. | Czechosłowacja 40 kor. cz. |
| Niemcy 5 R. mk. | Ameryka 2 dolary |
| Francja 25 frank. | Inne kraje 7 fr. szw |

POŁROCZNA Prenumerata w Polsce — 3.50 zł; **KWARTALNA** — 2.00 zł. **CENA POJEDYŃCZEGO numeru** — 60 gr.
 Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 240-15.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

RODZINA POLSKA

MIEŚCZNIK
LUSTROWANY

ROK IX. WARSZAWA SIERPIEŃ 1935.



WNIĘBOWZIĘCIE

<http://rcin.org.pl>

O ZGODĘ W RZECZYPOSPOLITEJ

Wraz ze zgonem ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który swem silnem napięciem patrijotyzmu, potężną indywidualnością i niepospolitą siłą woli prowadził Polskę od czasu odrodzenia jej niepodległości po linię, jaką dla jej przyszłości w danym momencie uznał za najbardziej odpowiednią, — staje przed każdym myślącym i miłującym swój kraj obywatelem pytanie: co dalej? Czy znajdzie się człowiek, który, przeniknąwszy aż do dna jego myśl państwowo-twórczą, potrafi z pełnem poczuciem odpowiedzialności objąć po nim spuściznę? I w jaki sposób, skoro jego, głównego i biorącego na siebie całą odpowiedzialność, konstruktora i kierownika zabrakło, spuścizna ta ma być dalej realizowana, aby mogła sprowadzić dla umiłowanej przez niego Ojczyzny pożądane naprawdę skutki, utrzymać wprowadzoną przezeń silną rękę w rządzeniu krajem, a jednocześnie oszczędzić Polsce przeciagającego się w dalszą przyszłość tak bolesnego i zgubnego dla sprawy rozdarcia w narodzie, jakiego jesteśmy świadkami?

Pomimo bowiem pozornie znacznej jednolitości myśli politycznej w kraju, wytworzonej specjalnym systemem rządzenia, rozdarciem to silnie dało się wyczuwać. Bo to, co jedni, świątli i zacni obywatele kraju, czcili, jako niewzruszalny dogmat, inni z lekkim sercem odrzucili. Bo nowe drogi, któremi jedni prowadzili naród, inni, — działając z tychże samych szlachetnych pobudek, — uważali za zgubne i nie odpowiadające duchowi jasnej i czystej tradycji umiłowanej przeszłości dziejowej. Bo w sposób zaiste tragiczny stanęły naprzeciw siebie, zamiast się wzajemnie wspomagać i uzupełniać, dwie integralnie z sobą związane wielkości — naród w swej większości i odrodzone państwo polskie.

Ale oto stała się rzecz nieoczekiwana. Nad trumną Zmarłego nie tylko, — co jest rzeczą prostą i naturalną, — spory i rozdzwięki umilkły, ale ludzie o zgoła odmiennych przekonaniach zaczęli jednym mówić językiem. Naród, jak to już niejednokrotnie bywało w chwilach przełomowych, okazał się godnym swojej wielkiej kultury duchowej. Oddał słusność szczeroci intencji tego, co kraj ku potędze i wielkości prowadził, schylił skroń przed zasługą, zamknął w duszy żal i ból i szczerem sercem zjednoczył się w uczuciu poniesionej straty.

Było coś budującego w tem uciszeniu i zharmozowaniu myśli wyraźnych przeciwników politycznych. Ludzie, po których poglądach najmniej się można było tego spodziewać, i którzy wyznawanych zasad napewno nie zmienili, pierwsi nawoływali do dania wyrazu czci dla Zmarłego. Zwalczali, gdy im to sumienie obywatelskie nakazywało, te czy inne posunięcia. c z ł o w i e k a, nie zawahali się oddać hołdu d u c h o w i. Przejaw ten świadczy dodatnio o ich obiektywnym, dalekim od animozji partyjnych, sądzie. W sumie daje przedsmak tak pożądanej harmonii w narodzie.

Chwile o tego rodzaju nastrojach nie często zdarzają się w dziejach narodów. Dlatego z niesłychanej wagi moralnej przeżywanego dziś przez Polskę momentu — poza jego bezpośredniem znaczeniem dla kraju — musi sobie jasno zdawać sprawę zarówno każdy myślicy obywatel bez różnicy wiary politycznej, jak w szczególności ci, na których barki spada dziś odpowiedzialność za rządy krajem. Nic z niego nie wolno uronić,

żadnego poruszenia duszy zbiorowej zmarnować; żadnej myśli nie zlekceważyć, żadnego dodatniego nastroju twardą stopą nie podeptać. Jeżeli tego napięcia uczuciowego, jakie przy trumnie Marszałka Piłsudskiego połączyło odruchowo zwolenników i przeciwników jego systemu działania, nie wykorzystamy dla wielkiej sprawy pojednania w narodzie i pogodzenia istniejących sprzeczności, — to Polska przez długie jeszcze lata będzie targana przez osłabiające jej rozwój i tężyżnę przejawy rozterki wewnętrznej wśród najlepszych, najofiarniejszych jej synów. Tej rozterki i rozdwojenia nie usunie twarda dłoń dyktatury, ani sztucznie stwarzane przez nią środki, zmierzające do urobienia obywatela-automatu pod jeden strychulec państwowy. Nie zlikwidowane w odpowiedniej chwili na otwartej płaszczyźnie dobrej woli, żłobić sobie one będą podziemne koryta i osłabiać spoistość i tężyżnę państwa. A z tego osłabienia łatwo skorzystać mogą żywioły rewolucyjne, niepolskie czy przeciwpolskie, które czyhają tylko na odpowiednią chwilę, aby zrealizować swoje destrukcyjne i wrogie zamiary.

Polacy są narodem, w którym czynnik sentymentu gra dominującą rolę, z którego można umiejętnie a szczerem uderzeniem w odpowiednią strunę uczuciową wyrzesać cuda bohaterstwa i ofiary, a który, zraniony zbyt twardem i bezwzględnem dotknięciem, zamyka się w sobie, zatracą twórczą wolę, poddaje biernemu zobojętnieniu, pod wpływem suchego nakazu da z siebie tylko tyle, ile wydobędzie z niego przymus, i w rezultacie nie robi nic dla przyszłości.

Pamiętamy zapewne wszyscy, jakto w zaraniu tworzenia się państwa polskiego i powstawania armii narodowej, gdy wobec braku środków państwowych zaszła potrzeba odwołania się do społeczeństwa o zaopatrzenie tych pierwszych kadr wojskowych, ukazały się w prasie dwie odezwy. Jedna z nich zalecała „walić w drzwi i żądać”, a druga powiedziała: „Pamiętaj, obywatelu, że z dwóch płaszców, które dziś u ciebie w domu wiszą, jeden jest Polski własnością”. I okazało się, że gdy pierwszy apel wywołał tylko niesmak i rezultat ujemny, przed drugim otwierały się żywiołowo serca i pełniejsze wówczas, niż dziś, szkatuły polskie, i żołnierz nasz stanął wkrótce wyekwipowany i zdolny do walki o świętą sprawę Ojczyzny.

Rzeczą jest aż nadto dobrze zrozumią, że w szarem, codziennem, obarconem ciężkimi odpowiedzialnościami, życiu państwowem sam pierwiastek dobrej woli obywateli nie wystarczy, że ono musi być oparte na prawie i sankcjach. Ale z drugiej strony zlekceważenie pierwiastka uczuciowego, jako potężnej siły motorycznej i twórczej w życiu polskim, czy to prywatnem, czy publicznem, jest zawsze błędem, który się mści dotkliwie, zwłaszcza w pewnych, tak ważnych, jak dzisiejszy, momentach dziejowych.

Czyni ludzi tej miary, co Józef Piłsudski, dopiero historia z pewnej perspektywy z całą ścisłością ocenić będzie mogła. Ona również, wiążąc w całość fakty i wnikając w psychikę ludzką, zdoła wyjaśnić, jakimi pobudkami w działaniu rządził się ten zamknięty w sobie człowiek, który sam jedynie miał pełną, indywidualnie, a może i intuicyjnie, odczuta świadomość celowości swoich czynów i widział nakreślony przez sie-

bie plan działania na przyszłość. Przyszły historyk odpowie nam dopiero na zawile pytanie, dlaczego ten człowiek, sam tak bezinteresowny, prawy, ofiarny i szlachetny, prowadził, bądź kazał prowadzić, naród drogami, które tylu najzaciejszym, najczcigodniejszym obywatelom kraju wydawać się musiały tak bardzo niezrozumiałe, obce i niezgodne z jasnymi, dobrymi jego tradycjami.

Nam, współczesnym, nie mogącym zgłębić tych dróg, a chcącym stać na gruncie obiektywnego sądu oraz wiary w niezaprzeczoną czystość i szczerą postudkę Marszałka Piłsudskiego, jedno tylko może się nasuwać rozwiązanie tej dręczącej zagadki. Oto — że i jemu samemu, jako dobremu Polakowi, którego Bóg postawił na odpowiedzialnym posterunku kierownika losów odrodzonej Ojczyzny, te drogi wydawały się obce i sercu przeciwne; że ostre, stosowane przez siebie, środki uważał za doraźne i chwilowe, za smutną i twardą konieczność w dobie stawania się niepodległości i w pierwszej fazie tworzenia się młodego państwa polskiego, które ślubował uczynić wielkim i potężnym. Podobnie chirurg w najlepszej dla chorego intencji i biorąc jego życie na własną osobistą odpowiedzialność, z całą zimną krwią zatapia nóż w jego krwawiące ciało, aby je od grożącej choroby a może i śmierci wybawić.

Tak jedynie tłumaczyć sobie możemy twardą, karczącą i bezwzględną dłoń wprowadzonej w Polskę, obcej jej psychice i tradycjom, nie nazywanej zresztą po imieniu, dyktatury ze wszystkimi towarzyszącymi jej skłóconymi nieraz z poczuciem moralności życia publicznego środkami postępowania. Jak nóż nad ciałem chorego w ręku operatora, tak dyktatura w ręku czynników, Polską rządzących, w swej surowej, bezwzględnej postaci, może być tylko instrumentem do czasowego użycia, choćby, jak u nas, była sankcjonowana przez konstytucję.

Momentem, który zdawałoby się nakazywać zapomnienie o niej na czas dłuższy z wyjątkiem sankcyj, stosowanych do istotnych a nie urojonych burzycieli porządku publicznego, — jest podniosły moment uciszenia i zespolenia umysłów i serc polskich nad trumną ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Gdy zabrakło jego, który swym autorytetem strzegł wprowadzanego systemu i konstruktywną myślą ogarniał całokształt jego przejawów oraz wytyczał dalsze drogi postępowania, — tem silniej należałoby przestrzegać przed bezkrytycznym stosowaniem radykalnych metod działania.

Dyktatura dnia dzisiejszego powinna być dyktaturą wielkiej siły moralnej, nakazu sumienia obywatelskiego, okiełznania swawoli, która nieraz pod płaszczykiem dobra państwa hulała bezkarnie po ziemiach polskich, dyktaturą prawdy, prawa i sprawiedliwości, dyktaturą serc, miłujących Ojczyznę, dyktaturą dobrej woli i pojednania wszystkich uczciwych sił w narodzie, bez żadnych monopolów partyjnych, bez wyolbrzymiania zasług jednych, a poniżania drugich.

Taka dyktatura nie będzie odejściem od linii, wytyczonej przez Marszałka Piłsudskiego i niespełnieniem pozostawionego przez niego testamentu, któremu wierność wielokrotnie ślubowano nad trumną. Bo oto jaki testament pozostawił on nam w jednym ze swoich dawniejszych przemówień¹⁾:

¹⁾ Przemówienie, wypowiedziane w dniu 11 stycznia 1920 r. w Lublinie na bankiecie, wydanym na cześć Marsz. Piłsudskiego, jako ówczesnego Naczelnika Państwa, z racji odwiedzenia tego miasta w czasie podróży na front wschodni.

„Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej. Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest to ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobydzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów.

Idzie o to, żeby kraj nasz rozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nietylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiej jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie, jak w wojnie — narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podawaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności zawierania kompromisów.

Proszę Panów — praca ta dotychczas w Polsce małą była”.

Jakież znamienne i ważne słowa! I jak nadające się do zrealizowania nad mogiłą Testatora wśród rozterki i rozbicia doby obecnej!

Nad trumną Zmarłego zrobiono już początek. W wielu sercach polskich rozżarzył się ofiarny ogień gotowości ustąpienia w pewnej mierze w imię świętości sprawy z dotychczasowych swoich przekonań i poglądów. Niechże i z drugiej strony pod nakazem dyktatury miłości bratniej synów jednej matki zabrzmią podobne słowa pojednania, „ustępliwości wzajemnej” i „szanowania wzajemnego”, i niech ta praca zjednoczenia i „zapomnienia różnic” odtąd w Polsce nie małą ale wielką będzie. Z niej napewno wypłynie „moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych”. Godzinę, w której ona się rozpocznie, Polska w historii swojej złotymi zgłoskami zapisze.

W jakim sposób w obecnej chwili realizować w Polsce postulat dążenia do jedności, i czy jest on wogóle możliwy do osiągnięcia?

Na ostatnie pytanie odpowiemy, że w dziś wytworzonych nastrojach da się on urzeczywistnić łatwiej niż kiedykolwiek, wymaga tylko do zrealizowania pewnych zasadniczych warunków.

1. Musi ktoś z dużym autorytetem, tak osobistym, jak zajmowanego stanowiska, tą sprawą się zainteresować, w możliwość jej z własnego przekonania uwierzyć i duchem jej serdecznie się przejąć.

2. Jak wynika z tego pierwszego założenia, jednostki, zajmujące się tą sprawą, muszą zejść z płaszczyzny myślenia czysto pozytywnego, a ująć rzecz ze stanowiska ideowo-patriotycznego; włożyć w nią cały możliwy wysiłek myśli i uczucia.

3. Trzeba zdać sobie sprawę z tej niezaprzeczonej prawdy, że istotna siła państwa polega poza prestige'em zewnętrznym i siłą rządu na możliwie największym zespoleniu jego działania z dążeniami większości oświeconego społeczeństwa, których powinien on być wyrazem; w osiągnięte ramy powinna być wlana treść wewnętrzna, na tem zespoleniu oparta.

4. Dążenia społeczeństwa muszą uzyskać możność swobodnego wypowiedzania się, bez tej czy innej presji ze strony czynników rządzących, i być przez nie wysłuchane bez żadnych zgóry powziętych uprzedzeń.

5. Czynnikiem moralnym musi być fundamentem wszystkich poczynań tak ze strony rządu, jak i społeczeństwa; kierowanie się zawsze szczerą prawdą bez naginania jej do tych czy innych celów, ściśle wykonywanie prawa i trzymanie się zasad bezwzględnej sprawiedliwości, — oto warunki, stosowanie których obowiązywać musi

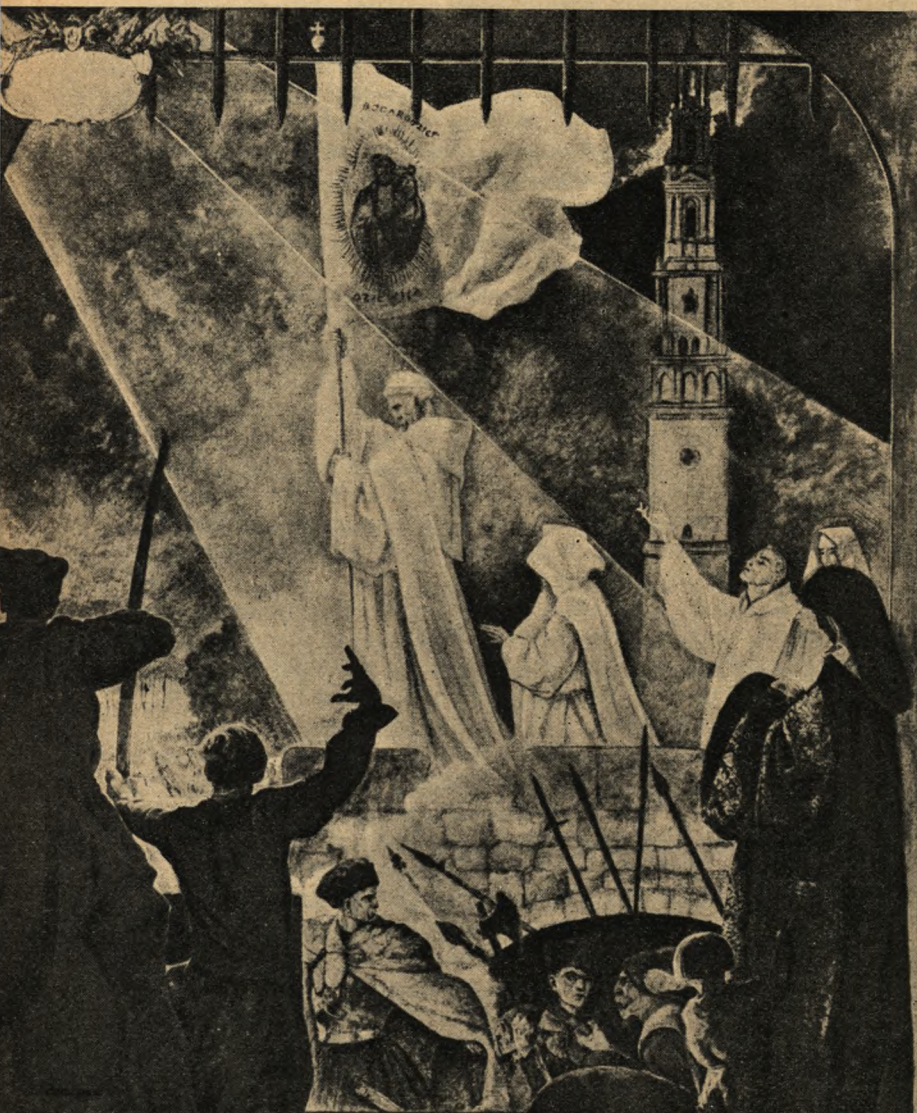
obie strony, jeżeli się chce, aby akcja pojednawcza wydała pożądane rezultaty.

Jeżeli zaś od zasad przejść do sposobów i szczegółów realizowania postulatów, to nastęrczałyby się tu poniższe uwagi.

Najpomyślniejsze perspektywy zarysowałyby się dla sprawy pacyfikacji wewnętrznej wówczas, gdyby się zechciał nią zainteresować i wziąć w rękę jej inicjatywę Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Uzyskanie przez niego z mocy nowej konstytucji bardzo daleko idących uprawnień politycznych, czyni dla niego to zadanie łatwiejszem i wyklucza możność pomawiania go o jednostronne dążenie do kaptowania zwolenników tego czy innego kierunku. Nie jako osoba urzędowa, ale jako pierwszy obywatel kraju i gospodarz ziemi polskiej, wzięłby on w rękę piękną misję pojednawczą.

Różne mogłyby tu być drogi oddziaływań. Zbieganie u siebie najwybitniejszych i wpływowych przedstawicieli różnych kierunków myśli, wywoływanie bezpośredniego ścierania się argumentów, uzgadnianie poglądów, zbliżanie ku sobie dłoni dotychczasowych przeciwników, dochodzenie w ten sposób do prawdy, która jest zawsze tylko jedna, stworzenie może wreszcie pod protektoratem Pana Prezydenta stałego organu, rodzaju Rady Zjednoczenia Narodowego, —

*OBRONA CZĘSTOCHOWY PRZED SZWEDAMI.
Reprodukcja obrazu J. H. Rosena w kaplicy Ojca św.
w Castelgandolfo.*



wszystko to byłyby środki, wiodące przy powierzeniu ich kierownictwa odpowiednim jednostkom do pożądanego celu. Rola Pana Prezydenta, jako naczelnego protektora całej akcji, byłaby niezmiernie wdzięczna i doniosła.

Za tym wysokim przykładem poszliby niewątpliwie inni wysocy dygnitarze państwowi. Za patriotyczny obowiązek powinnyby oni sobie uważać nie zrażanie sobie, ale, przeciwnie, szukanie kontaktu z ludźmi o innym nastawieniu myśli celem uzgadniania poglądów i argumentów.

Czyż nie w sposób drażniący i wywołujący rozgoryczenie oraz niechęć do władz państwowych oddziaływać mogą fakty takie, jak poniżej opisany? ²⁾

U jednego z wysokich urzędników znalazła się delegacja poważnej ogólnokrajowej organizacji. Gdy po załatwieniu spraw konkretnych uczestniczący w delegacji prezes Zarządu tejże organizacji wręczył przedstawicielowi władzy państwowej szereg jej wydawnictw, nadmieniając, że w nich znajdzie on wszelkie wiadomości, dotyczące założeń, zakresu pracy i ideologii organizacji, którą delegacja reprezentuje, — tenże wyraził silne zdziwienie, że dziś jakośkolwiek organizacja społeczna może posiadać swoją ideologię, gdyż obecnie może być w Polsce jedna tylko ideologia. Co więcej, przedstawiciel władzy oświadczył, że z racji tego powiedzenia o ideologii (brzmiącego dosłownie tak, jak podano powyżej) powinienby przestać rozmawiać z członkami delegacji. Przy tak pojętym stosunku władz do obywateli i organizacji społecznych — nic dziwnego, że trudno im jest znaleźć wspólny język i wzajemne zrozumienie. Przeciwnie, przy poszanowaniu indywidualności i niezależności ideowej jednostki czy grupy społecznej, — z wyjątkiem, rzecz prosta, tych, które nie stoją na gruncie państwowości polskiej, — władze mogą nie tylko wywołać w społeczeństwie nastroje dla siebie, jako reprezentantów państwa, przychylnie, ale stać się czynnikiem zbliżenia i harmonii pomiędzy skłóconymi obozami.

Przy tem szczerem zbliżeniu i włożonej dobrej woli niejednokrotnie może się okazać, że rozbieżności były tylko wynikiem nieporozumienia lub uprzedzeń, i znalezienie wspólnego lub zbliżonego języka nie będzie zadaniem niedoścignionem. Poparcie środkami egzekutywy rządowej pożytecznych i słuszych poczynań społeczeństwa, ujawnionych przy zbliżonych stosunkach, byłoby nowym ogniwem w akcji zespalającej.

Wyżsi urzędnicy państwowi i samorządowi daliby odpowiednie dyrektywy podwładnym sobie organom. I poszłyby po całej ziemi polskiej wici moralnego zbliżenia, przeobrażając w sensie korzystnym stosunek ludności do urzędnika, a jednocześnie i do państwa. Nie widziałyby ona w niem tylko czynnika represji i wciskającego się do wszelkich komórek życia etatyzmu, za przestępstwo poczytującego każde odchylenie od ustanowionego szablonu poglądów, ale istotnego opiekuna i stróża gwarantowanych przez konstytucję swobód obywatelskich. Czystość, swoboda i na prawdzie oparta bezstronność wszelkich wyborów, zaniechanie środków represyjnych tam, gdzie się nie ma do czynienia z istotnymi przestępcami, czy wrogami państwa — to byłyby dal-

²⁾ Autentyczne.

szę ognia łańcucha środków, wiodących do pozyskania ludności dla sprawy państwowej.

Wraz z etatyzmem przedmiotowym należałoby, — chcąc zapewnić pożądane rezultaty podjętej akcji, — zaniechać etatyzmu podmiotowego. Sędzia, oficer, nauczyciel, urzędnik, o ile sumiennie i umiejętnie spełnia obowiązki swego stanu i nie występuje przeciwko państwu, nie powinien być szykanowanym za swoje odmienne przekonania. Usuwanie zasłużonych jednostek w stan spoczynku bez istotnych uzasadnionych przyczyn, przerzucanie ich z kranca w kraniec Rzeczypospolitej dla rzekomego „dobra służby”, wszelkiego rodzaju utrudnienia, robione obywatelowi litylko pod kątem politycznym, nie mówiąc już o aktach przemocy, budzą gorycz w kraju, państwo i społeczeństwo pozbawiają dzielnych nieraz pracowników i fachowców, podnoszą ciężary publiczne, z punktu widzenia sprawiedliwości są krzywdzącym bezprawiem.

Naród polski w swych głębokich pokładach, i odgórnych i oddolnych kulturalnie, w pokoleniu starszym i w pokoleniu młodszym, — jest w gruncie rzeczy — pomimo mogących się zdarzyć odchyłeń, potwierdzających regułę, — gorąco przywiązany do religii i do rodziny. Wyraźne popieranie przez państwo nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, dążeń społeczeństwa, walczącego o utrzymanie w czystości i mocy tych dwóch najważniejszych obok miłości Ojczyzny filarów narodowego bytu, — niezmiernie ułatwi akcję pacyfikacyjną. Rodzicom nie powinno być zaprzeczane pełne prawo do wychowania dziecka. Zalecane dziś niejednokrotnie zastąpienie w tym względzie rodziny przez państwo jest jedynie skopjowanym od naszego wschodniego sąsiada, — i tam nawet już zaniechanym — eksperymentem, pożytecznym bezwątpienia w pewnych okolicznościach, ale przy stosowaniu powszechnym, jako zasada, — zgubnym, silnie rozdrażniającym społeczeństwo i w wysokim stopniu utrudniającym akcję pokojotwórczą. Momentem, podtrzymującym silne niezadowolenie w społeczeństwie i jątrzącym jego uczucia jest wprowadzenie od lat kilku polityki do szkoły oraz wysiłki, idące w kierunku urobienia poglądów młodzieży w pewnym, pożądanym przez dzisiejsze sfery rządzące, kierunku. Zaniechanie tego systemu nietylko wpłynie dodatnio na uspokojenie umysłów w społeczeństwie, a w szczególności wśród rodziców, ale będzie wychowawczo niezmiernie ważne, bowiem dzisiejsza metoda nacisku w dziedzinie ducha, — jak się już o tem przekonały władze oświatowe, — paczy jedynie charaktery młodzieży, uczy ją fałszu, wyrabia serwilizm, a celu zamierzonego nie osiąga.

I jeszcze jedno, jeżeli idzie o drogi, wiodące ku jedności. Czci dla Marszałka Piłsudskiego z okazji uroczystości pogrzebowych kraj dał wyraz silny i powszechny. Nie umniejszajmy jej, — jak to się niejednokrotnie zdarzało, przez wystąpienia niepoważne, przez gloryfikację, pozbawioną należytego umiaru, przez nakazy kultu, wywołujące odruchy protestu i drażniące niepotrzebnie uczucia tych o nieposzlakowanej opinii obywateli, którzy, ceniąc zasługi Marszałka Piłsudskiego, nie we wszystkim z jego czynami i polityką się zgadzali. Za nakazem kultu nie zawsze idzie kult nakazu. Oddajmy cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest boskiego — Bogu.

Słusznie powiedział jeden z zasłużonych mężów w Polsce:

„Niechaj każdy z nas kocha i czci tych ludzi, w których zasługi około odbudowania Państwa Polskiego szczerze wierzy, ale niechaj do ich miłości i czci nie zmusza gwałtem nikogo, a przedewszystkiem młodzieży”.

Temi i tym podobnymi szlakami wędruje myśl polska, szukając dróg, wiodących w tym wysoce odpowiedzialnym dla każdego obywatela polskiego momencie do szczerego porozumienia w narodzie. Możliwość wyliczać ich jeszcze wiele, ale te, które tu wymieniono, wystarczą, aby wskazać linię zasadniczą, o którą chodzi. Linja ta jest najzupełniej zgodna z przytoczonymi wyżej wskazaniem świeżo zmarłego ś. p. Marszałka Piłsudskiego, jest zgodna z dobrem państwa i społeczeństwa polskiego, zgodna z wielkimi naszymi tradycjami narodowymi, zgodna wreszcie z poczuciem chrześcijańskiego ujmowania życia, tak niezbędnego wobec dzisiejszych zakusów do spoganienia Polski. Na niej spotkać się mogą wszyscy dobrzy i miłujący kraj Polacy, tworząc naprawdę bezpartyjne porozumienie współpracy społeczeństwa i państwa, ku chwale i potędze Ojczyzny.

Józef Janota Bzowski.

W maju 1935 r.

**ŚMIERĆ KS. SKORUPKI W BITWIE POD WARSZAWĄ
15 SIERPNI 1920 ROKU.**

Reprodukcja obrazu J. H. Rosena w kaplicy Ojca św.
w Castelgandolfo.



PIĘTNASTOLECIE BITWY WARSZAWSKIEJ

Bitwa warszawska 1920 roku, zwana popularnie „Cudem nad Wisłą“ w perspektywie lat piętnastu może być oceniana wszechstronnie i głębiej niżli to było możliwe pod świeżym wrażeniem tego zwycięstwa oręża polskiego.

Rozumieliśmy zawsze jej doniosłość. Ona bowiem przesądziła losy wojny polsko-bolszewickiej i ugruntowała naszą niepodległość. Ona wytknęła w swych skutkach dzisiejsze granice naszego państwa na Wschodzie i scementowała ostatecznie trzy zabory krwią synów Polski przełaną u bram stolicy odrodzonej Rzeczypospolitej.

Ale nietylko dla nas, dla narodu polskiego, bitwa ta jest wielką przełomową chwilą historyczną. Ocalając samych siebie, jednocześnie ocaliliśmy i całą zachodnią Europę, zagrożoną zalewem wschodniego barbarzyństwa i rozpetanych ciemnych sił międzynarodowych.

Przypatrzmy się obrazowi Europy w dobie bitwy warszawskiej. Wszystkie kraje i narody zachodnie po wojnie światowej owładnięte były śmiertelnym wprost znużeniem. Żywioły lewicowe wszędzie podnosiły głowę. Fakt powstania komunistycznego państwa, Sowieców rosyjskich był podniętą dla wszystkich, dopatrujących się „zbawienia“ w realizacji haseł marksistowskich. Wrzało we Francji i we Włoszech. Niemcy były podminowane przez komunizm, usiłujący gwałtem obalić dotychczasowy porządek rzeczy. Rządy były wszędzie słabe. Niepewność położenia skłaniała mężów stanu do daleko idących kompromisów. A jednocześnie nie oceniano należycie niebezpieczeństwa grożącego ze strony Rosji... Liczono wciąż na ruch zbrojny białych, na Wrangla utrzymującego się jeszcze na Krymie.

Tymczasem żywioły wywrotowe w całej Europie, czekały na hasło z Rosji. Czerwoni carowie moskiewscy głosili „rewolucję światową“ i byli pewni swej wygranej. Na drodze zwycięskiego pochodu komunizmu przez Niemcy do Francji i innych krajów stała jedynie Polska. Opór Polski musiał być złamany! Dlatego to socjaliści, należący do drugiej międzynarodówki, pomimo, sporów swych z trzecią międzynarodówką w interesie socjalizmu wszelkimi sposobami starali się przeszkodzić w świadczeniu Polsce pomocy przez narody europejskie. Broń, której nam brakło, musieliśmy sprowadzać okólnymi drogami. Mieliśmy kłopoty z wyładowywaniem broni i w Gdańsku, który miał być naszym dostępem do morza.

Czy mamy się dziwić, że w Spa, w czerwcu 1920 roku, gdy nasze wojska pod naporem przeważających sił bolszewickich cofały się ku Wiśle, europejscy politycy z Lloyd Georgem na czele doradzali nam jedynie zawarcie pokoju z Sowiecami kosztem najcięższych

ustępstw terytorjalnych. Nie liczono się tylko z tem że bolszewicy wcale nie myśleli o pokoju kompromisowym.

Niespodzianką więc było dla wszystkich polskie zwycięstwo, owoc jedności i ofiarności narodu w chwili rozstrzygającej i zasługi Wodza Naczelnego i jego pomocników oraz bohaterstwa szarego żołnierza polskiego.

Bitwa warszawska okazała się punktem zwrotnym w ekspansji bolszewickiej. Odtąd Sowiety powoli redukuje swe światoburcze plany i dziś są na drodze do swojszczyzny państwa narodowego o ustroju socjalistyczno-azjatyckim. Odtąd w Europie zaczyna się również gaśnięcie gwiazdy czerwonej żywiołów wywrotowych. Podnoszą natomiast głowy ruchy faszystowskie o podłożu narodowym. Dochodzi do dyktatury Mussoliniego we Włoszech i Hitlera w Niemczech. Dalsze zmiany w kierunku likwidacji ruchów marksistowskich są na porządku dziennym. Chaos w Europie trwa jeszcze, nie znikły wcale fermenty społeczne, ale już dziś niebezpieczeństwo zbolszewiczenia Zachodu znacznie zmalało i trzeba było szczególnie sprzyjających warunków, by znowu mogło wystąpić na widownię.

Są to, skutki „Cudu nad Wisłą“. Bitwę tę jeden z dyplomatów europejskich Lord d'Abernon nie wahał się postawić w rzędzie najważniejszych krwawych zapasów, od których zależały losy cywilizacji europejskiej. Znaczenie jej nie jest mniejsze od bitwy stoczony z Hunami przez Aecjusza na polach Szampanji, od Lignicy i odsieczy Wiednia...

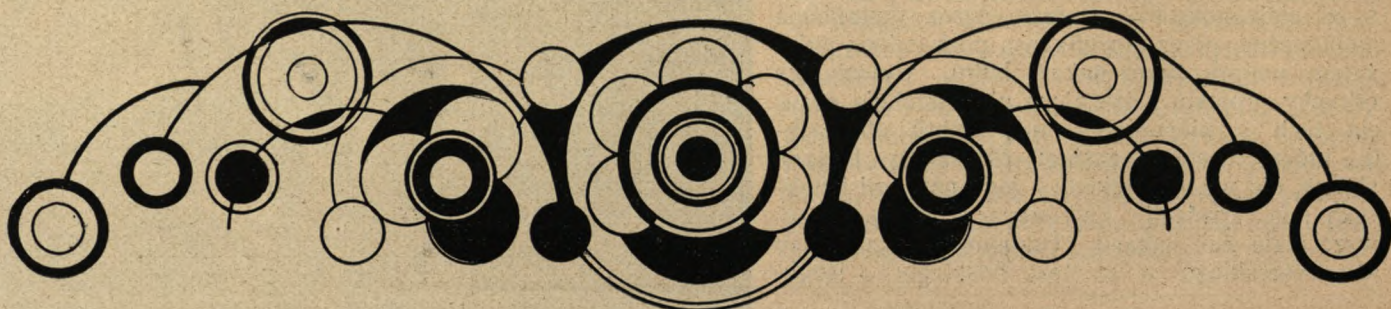
Sąd taki nie jest odosobniony, i nie jest wytworem naszej narodowej megalomanji, o którą nieraz sami siebie posadzamy.

Niewątpliwie przez całe długie wieki byliśmy przedmurzem Europy, którą zaślaniał piersią naszych skrzydlatych rycerzy. Rolę tę jak się okazało musieliśmy spełnić i w roku 1920.

Spełniwszy zaszczytnie tę misję i nie sprzeniewierzając się jej w dalszym ciągu, staliśmy się po latach piętnastu mocarstwem, od którego w największej mierze uzależniony jest pokój europejski. Napoleon nazwał kiedyś Polskę sklepieniem gmachu europejskiego. Słuszność tego twierdzenia szczególnie jasna jest właśnie dziś, gdy ze stanowiskiem Rzeczypospolitej w sprawach Europy środkowej i wschodniej liczyć się muszą i przyjaciele i wrogowie.

Ten rozrost powagi polskiej w rodzinie narodów cywilizowanych datuje się od wiekopomnego zwycięstwa, które dał nam Bóg i niezłomna wola narodu, stania na straży naszych ołtarzy i ognisk domowych.

Leon Radziejowski.





MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
naczelny wódz Wojsk Polskich w roku 1920

ROK WOJNY...

Na ekranie mej pamięci rok 1920 wykwita zawsze ognistą plamą. Wiosną, piękną polską wiosną, tchnącą upojną wonią kwiatów, przyniósł mi maturę.

Latem, znojnem i gorącym, postawił do drugiego egzaminu — pod broń! Czuję wciąż jeszcze płomienny oddech tego lata. Przeżywam we wspomnieniu dreszcz postanowienia — „idę na wojnę!”

Pamiętam ten dzień. Dzień decyzji. Rano godzina piąta. Szedłem jak zwykle do zajęcia.

Pierwsze ostrogi pracy zdobywałem po maturze, pracując w piekarni, daleko na Sielcach pod Czerniakowem.

W blasku wstającego słońca złociły się liście drzew w alejach Ujazdowskich. Miasto jeszcze spało. Lecz na jego murach widoczne były ślady tej gorączki i grozy wojennej, która zatrutym oddechem wiała od wschodu. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Mężczyźni na front! — wołały afisze.

Z wielkiego plakatu wyłaziła potworna postać, kładąc się ciężarem ogromu cielska wespół z podobną jej zgrają na wąły płot. Podpierają go młodzi junacy w mundurach. Czy zdolają utrzymać napór straszliwego ciężaru. Skoczyć im na pomoc. Wbić się okutemi buciskami w nasiąkłą krwią ziemię, wesprzeć plecami i podźwignąć uginającą zaporę. Wroga nie puścić. Ani piędzi ziemi nie dać! — błyskawicą snuły się myśli, jak się to mówi, bohaterskie.

A obok wyskakiwało hasło własnej odezwy do młodzieży z Narodowego Związku Kol.: „Czas słowa zamienić w czyn!”

Lecz wszystko to dotąd nie zrodziło ostatecznego postanowienia. Jeszcze trasa mego życia biegła między domem a miejscem pracy. Miejscem, gdzie się chleb piekło i gdzie się go jadło. (Po latach głodu wojennego, chleb, to była ważna rzecz).

O wpół do szóstej trzeba było odebrać pierwszy wypiek Policzyć tysiąc bochenków. Zanotować. Wyśłać. Gdzie?

Może na front, może do wojskowego szpitala?! Opar świeżego pieczywa nasuwa myśl o dymie strzelającej baterji.

Mimowoli oczy się mrużą, czyniąc jakby rekonesans wyimaginowanego pola walki... Głupstwo! Liczyć, liczyć bochenki: 697, 8, 9 — 700, 701.

W tę drażniącą monotonię, wpadł nagłe telefon.

„Jak się masz. Wszystkiego najlepszego!” (prawda, dziś moje imieniny). Słuchaj, potrzeba kilkunastu pewnych ludzi do specjalnego oddziału. Zaciągasz się czy nie? Raz, dwa decyduj?”

Jeszcze jedno spojrzenie w głąb piekarni, po złożach złotego chleba, jeszcze jedno wciągnięcie gorącego jak ukrop powietrza... W mundurze nie będzie gorzej, jeśli już nic nie mówić o ojczyźnie. „Tak! Tak jest! Licz na mnie!”

A potem bezład paru godzin pracy i jazda do domu z piersią wypełnioną wielką decyzją, z sercem bijącym.

„Mamo, idę do wojska!” — to były słowa, rzucone od proga.

Myślę, że w spojrzeniu matki było coś z lęku i coś z dumy.

„Jesteś dorosły. Twoja wola”... i spojrzała na mnie.

A potem. Najpierw fryzjer. Włosy, bujna jak żyto czupryna pada pokotem. Taki już obyczaj; wolałem go dopełnić na własny rachunek.

W butach amerykańskich, przerobionych też własnym sumptem, stanąłem na komisję. Najpierw gdzieś na Brackiej, potem po krótkim zatrzymaniu się pod studnią zwaną grubą Kaśką na Tłomackiem, w pałacu Mostowskich, na Przejazd, potem u Grocholskich na Długiej. Zważyli, opukali, omacali, zajrzeli w oczy i gdzieindziej. opisali tak i siak. „Zdolny. Następny!” powiedzieli. A potem gdzieś tam dali mundury. Dostałem porządny, ale ciasny. Wetkli wreszcie karabin w rękę. No i cywil został żołnierzem. Karabin był niezły. Napewno lepszy od tego, którym kiedyś ćwiczyłem się ukradkiem pod znakiem P. O. W. na starym placu-ku kościołka św. Jerzego w r. 1918.

O 5 pop.: 5 lipca byliśmy już gotowi. Pod zielonemi rogatywkami świeciły białe golone łby. Mundury się flańtowały na szczipłych chłopięcych figurach, lub trzeszczały w szwach.

Buty (przynajmniej moje) piekły piekielnie (32 stopnie w cieniu). Ach, te buty, przez długie miesiące uczyły mię potem zaciskania zębów ..

Ustawili nas wreszcie w szeregu przed biurem werbunkowem. Na chodnikach znajomi, rodzina, koleżanki z organizacji.

Twarze zatroskane, ale i dumne. „To nasi tam pod bronią, w szeregu. Dla Polski!”

Padają ostatnie słowa, ostatnie uśmiechy, pełne tkliwości, miłości, i może bolesnego przecucia, że po tem pożegnaniu nie będzie powitania. Trudno. Tak być musi.

Komenda. Szczęk broni! Stuk obcasów o bruk! A potem twardy, miarowy krok, bijący mocno w jezdnię. Marsz żołnierski w nieznaną przyszłość. A serce mocno wybija takt.

Tak się zaczyna epopea!

Jesteśmy na dworcu Głównym, doniedawna Wiedeńskim. Pociąg pod parą czeka w drogę. Dokąd? Żołnierzowi nie wolno wiedzieć. Naprzód po szynach i tyle.

Wreszcie wyjaśniło się. Przydział do transportu więźniów, wywożonych w bezpieczne miejsce.

Więc Warszawa nie jest bezpiecznym miejscem, więc jest zagrożona — oto podskórna refleksja. Nie czas jednak na zgębianie tej mrocznej myśli, pełnej troski o los najbliższych. Pada rozkaz: „Całą noc pogotowie. Strzec ich jak w głowie oka”.

Miarowy turkot pociągu tonie w parnym omroczu cieplej nocy lipcowej. Migają słupy telegraficzne. Stacje znane dobrze, bliższe i dalsze: Skierniewice, Koluszki, Piotrków...

Daleka przestrzeń kładzie się między naszym istnieniem, a istnieniem zagrożonej Warszawy.

Ku niej zaś zbliża się powoli, ale systematycznie wróg.

To nie burza lipcowa pędzi na miasto, z łoskotem stłumionym dalekich piorunów, to kanonada dział.

To nie łan zboża pokotem pada na jej drodze, to zabici i ranni. Całe pociągi idą od wschodu, wypełnio-

ne ich jękiem, bijące w powietrze zaduchem ciał pokaleczonych, poszarpanych, rozdartych, mdlejących i umierających.

Tym, co się nad nimi pochylają, siwieją włosy. Bywa dzień, że przez główny punkt przejdzie parę tysięcy ludzkiej miazgi, która niedawno była jeszcze wojskiem, dzielnym i bitnym.

Młyn wojny miele bezlitośnie. Naszą gromadkę wziął chwilowo w twarde łapy dyscypliny wojskowej. Pierwsza warta, pierwszy marsz, pierwszy sen na desce 30 cm. szerokiej. Odparzone nogi — każdy krok równa się torturze hiszpańskiego buta. Odgnieciony bok. Lecz to wszystko nic.

Niczem nawet była bezsenna noc, spędzona na głównym odwachu w Krakowie, w wieży starego ratusza. Za co? Bagatela. Jakieś nieprzepisowe salutowanie warty.

To była ledwie uwertura. Małe dolegliwości w obliczu wielkiej sprawy.

Powaga tej sprawy wyrastała przed nami z dnia na dzień, z suchych, oszczędnych komunikatów prasy, które pochłaniałszy bardziej żarłocznie od kukurydzanego chleba, palącego gardło i lurki, zwanej czarną kawą. Rosło w nas napięcie wojennej grozy. Poważnieliśmy wszyscy, nie tylko starzy wosacze, ale i młodzież, ta ze świeżo upieczonymi maturami i mlekiem pod nosem. Już nie tak często się śmieje Tadzio X, zwany dla swej wiotkiej figury „Czarną Zośką”, już nie płata psich figlów Heniek I, co to umiał dla wprawy w strzelaniu zaszyć się gdzieś w krzaki i palić z karabinu do starzych skorup, budząc popłoch w całym oddziale.

A ten i ów po kątach gada, że czasby właściwie na front. Plutonowy T. mało sobie robi z tych bohaterskich zamiarów i wciąż nas nazywa „cywilbandą”, a dla wiania żołnierskiego ducha, każe śpiewać ile tchu „Madelon...”

Więc śpiewamy i maszerujemy „lewa, prawa”, w pełnym rynsztunku wlokąc się po piachach, dołach i pagórkach, ten i ów cichaczem ociera pot z czoła. Lipcowy żar przepala nas aż do kości. Prawdziwy żołnierz nie zważa na takie głupstwa.

Naszym młodym krokom nadąża stary wosacz, jakiś poczciwy rzemieślnik lat ze 45, który „na ochotnika” poszedł do wojska, dla miłszej ojczyzny, porzuciwszy miły dom, żonę i dzieci. A jeśli nie wróci... Na mogiłach takich dobrych obywateli ojczyzna ugruntuje swą niepodległość...

Maszerujemy więc ostro, chrzęszcząc rzemienie rynsztunku, szczękając zamki karabinów, dzwoniąc sprzączki...

Trzeszczą wozy po drogach wiodących na północ- i południo-wschód od Warszawy.

Dymią samochody wszelakiego rodzaju — nie brak i taksówek, zarekwirowanych na ulicach — wiozących żołnierzy na linię frontu, który twardym pierścieniem otoczył stolicę.

Po blisko dwumiesięcznym cofaniu, wywołującym lęk i grozę, odwrót wreszcie został zahamowany.

W sztabie Wódz układa plan ofensywy. Pałace słońce sierpniowe zdaje się wszystko zamieniać na popiół. Jednej tylko woli narodu polskiego nie zdołało skruszyć, przeciwnie, zahartowało ją i pobudziło do czynu.

Ten hart, tę wolę czynu wnosi przedewszystkiem młodzież. Wnosimy my szesnasto- i osiemnastolatki.

A są i młodszy. Taki Zygmunt Płoszko — harcerz. Harcerzy zresztą w owym pamiętnym roku stanęło pod broń blisko 15.000.

Na przedpolach Warszawy wre bój. Głuchy łoskot kanonady cięży złowieszczą nad miastem.

A najgroźniejszy bój toczy się na polach Radzymina. Nagie mazowieckie piachy, pokryte skąpą roślinnością, użyźnia młoda krew pod siew wolności.

Użyźnia ofiarnie i z błyskiem radości w oczach...

Ot, taki harcerz Zygmunt. Wraz z matką, pełniąc funkcję sanitariuszki, przybył w piątek na linię frontu pod Radzyminem.

Tylko młodość świeża, ledwie z powijaków dzieciństwa wyrastająca, może mieć tyle radości życia, tyktę którego nic nie jest w stanie zniżyć.

le animuszu, tyle wesela, nie zniżyć.

Płonie ten animusz na twarzyczce chłopięcia, z główką Orcia z „Nieboskiej”, płonie i innym się udziela. Matka ściska go i całuje i błogosławiąc, puszcza w bój, w pierwszy bój. Ani przeczuwa, że po raz ostatni widzi go żywego.

Mija dzień sobotni w atakach i kontratakach. Nieprzyjaciół forsuje za wszelką cenę. Boi się stracić rozpęd, z jakim setki kilometrów przypędził pod Warszawę.

Ogień huraganowy dział wymiata przedpola Karabiny maszynowe terkoczą, jak zajadłe psy, i koszą atakujące szeregi.



Ks. Ignacy Skorupka, bohater spod Ossowa

A na ich czele ks. Skorupka zrywa się z krzyżem w rękę do decydującego starcia. Biegiem wypadają z okopów, z poza jakichś krzaków. Przed nimi wolna przestrzeń, przecięta strumieniem, za którym nieprzyjaciel przepadł w płytkich transzejach i praży z karabinów.

Anioł śmierci zamiata pole zakosami kulomiotowego ognia.

Lecz nasi rwą naprzód. Kapłan z krzyżem w rękę ich wiedzie. Obok płowowłose pacholę, z bruzdą męskiej decyzji na twarzy. Zda się wcielenie Grotrowskiej wizji.

Nagle padają, jak kosą ścięci. Wraże kule rozdarły im piersi, ugodziły członki.

Lecz inni rwą naprzód, po zwycięstwo...

I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległ ciałem dał innym szczebel do sławy grodu...

Nad polem walki zaległa nocna cisza. Bój oddalił się, nieprzyjaciel uchodzi. Za nim po piętach idą nasi. Pod osłoną nocy na pobojowisko wyszli sanitariusze. Jest wśród nich i matka Lolusia. Niepokój w jej sercu, bo syn nie wraca.

Idzie więc przez pole, nad którym świeci blade strop szafirowego nieba, pełnego gwiazd. Czujnym matczynym okiem bada każdą piędź ziemi, pochyla się nad ciałami poległych i rannych.

Nagle zadrżało serce. Tam na murawie z rozłożonymi rękami, jak ptak trafiony w locie... Nie, to niemożliwe. Niemożliwe. Podbiega, klęka, pochyla się. Tak, to on. Jej ukochanie, jedyna pociecha.

Unosi z trudem najdroższą głowę. Spogląda w twarz. Martwo szklą się wśród nocy zamarte żrenice. Napół uchylone wargi milczą, a jeszcze tak niedawno szeptały: „mamo! mamo! Ja wrócę!”

I wrócił pod całunem nocy, przetkanym złotem gwiazd, na chłopskiej furze sianem wymoszczonej z matką pochyloną nad swem najdroższem dzieckiem, płaczącą Niobe.

A potem wzięła go w ramiona i wniosła krok za krokiem po schodach do mieszkania, skąd niedawno razem wyszli pełni nadziei, dalecy od złych przecuć.

Mały Lolus zginął, lecz wstał za to bohater z legendy., Nazwisko Płoszki — powiada jeden z francuskich pisarzy, H. Grappin — błyszczeć powinno w księdze pełnych chwały jednostek, tam, gdzie ludzkość będzie oglądać obraz swych najpiękniejszych cnót i skąd młodzież ma czerpać zapał do szlachetnych ofiar. Wszystkich, którzy mię pytają, co mię w Polsce najbardziej uderzyło, odpowiadam: młodzież. W młodym pokoleniu Polaków żyje poryw, energia, instynkt poświęcenia, oddanie się ideałom — które wzbudzają zdumienie w każdym cudzoziemcu”...

Płoszko, to nie wyjątek. Byli jemu podobni. Taki Feliks Krassowski, lat 17.

W pogoni za ustępującym po ofenzywie na Wierzu nieprzyjacielem, znalazł się pod Zamościem. Był to dzień 31 sierpnia.

W starciu z kozakami Budiennego zostaje ciężko ranny i dostaje się do niewoli we wsi Sitanice. Gdy z papierów przekonano się, że jest ochotnikiem, postanowiono go zamordować. Zdarło bandaże z ran, odcwiczono, a potem znienacka zastrzelono.

Następnego dnia bolszewicką tłumaczkę przepędziła polska kawalerja. A młodocianemu bohaterowi sprawiono pogrzeb; najskromniejszy w świecie. Pochowano go w płótniaku, nawet bez trumny.

Pogrzebem zajęły się miejscowe harcerki. Oto, co pisze jedna z nich w liście do rodziców chłopca:

„W środę rano dałam bieliznę i tatuś go ubrał. Cały był w bieli. Ślicznie wyglądał na tle zielonej koniczyzny, na której leżał... taki jaśniuchny i delikatny... dziecko prawie. Rączkę miał białą, przejrzystą, zaciśniętą. Zmówiliśmy pacierz, włożyliśmy na wóz ze słomą, okryliśmy prześcieradłem i pojechał tak na cmentarz miejscowy. My, harcerki-uczennice, uwiłyśmy koledze wianek, krzyża dotąd niema, ani odpowiedniego napisu, ale wystaram się o to...”

Alboż to na tej jednej mogile brak krzyża i napisów. Rok 1920 niejedną zaznaczył się bezimienną ofiarą młodego życia na polu chwały...

Józef St. Czarnecki.

BOŻEK CHIŃSKI

*Zaszczytne miejsce zajmował w salonie,
I pychę sycił dowoli,
Stojąc przy saskim, wspaniałym wazonie,
Na marmurowej konsoli.*

*Zwierciadło w złotej ramie, zawieszono
Chińskiemu bóstwu nad głową,
Dwoiło strojną w sukienki zielone
Figurkę porcelanową.*

*Drzemały myśli pod tą tysiączką czaszką
Chlubnie znaczoną przez bliźny.
Tęskniło serce, przeznaczeń igraszką
Wydarta ze swej ojczyzny.*

*Śnił może w cichej, wieczystej zadumie,
Dławiony murów obręczą,
O dalekiego oceanu szumie,
O kraju z kwiatnych łak tęczę.*

*Lecz głowa wyszła nietknięta z rozbicia,
I ust cymicznych szkarlatem
Jeszcze uparcie, gorzko drwiła z życia,
Jeszcze się śmiała nad światem.*

*Żyły w nim oczy maleńkie, zmrużone,
Za każdym, wszędzie idące,
W zagadkę bytu odważnie wpatrzono,
Mądre i niepokojące.*

*Tłala w uśmiechu iskierką jasności
Prorocza, wielka moc pana,
Znająca dziwne wyroki przyszłości,
Wspierana siłą szatana.*

*Jednak się stało... w sprzątaniam chaosie,
Gdy zapał uniósł sług plemię.
Bożek, struchlały po miotelki ciosie,
Upadł z łoskotem na ziemię.*

*Rozsypały się po całym salonie
Skorupki barwne jak kwiaty.
Dumnego władcy święte stopy, dłonie —
Zmiażdżył młot zwykłej zaturaty.*

Marja Filipowicz-Wojciechowska.

JASNA GÓRA — GÓRĄ ZWYCIĘSTWA

Rok 1656 był może najszcześniejszym w Polsce, bowiem w tym roku, po szczęśliwym obronieniu Jasnej Góry od Szwedów, Polska zaczęła wyswabadzać się od innych wrogów, którzy ją zaleli jakby potopem klęsk i nieszczęść. O obronie Jasnej Góry pisze znakomity historyk, Szujski, te słowa: „Zaczął się najpiękniejszy dramat oswobodzenia narodu spod jarzma obcego jaki kiedykolwiek Bóg, obrońca wolności, i ludzie odegrali na ziemi. Nic też bardziej nauczającego, jak ten ustęp historii polskiej. Są w nim najwyraźniejsze wskazówki Opatrzności, na czem polega siła ruchu narodowego. Religia tu stoi na pierwszym planie. Wojna oswobodzenia kraju miała najsilniejszą w religii podporę. Zaczyna ją natchniony Kordecki w imieniu Matki Bożej, brniąc Jej przybytku świętego; prowadził Czarniecki z pieśnią: „O Gospodzie uwielbiona“, a Jan Kazimierz nadał sobie i narodowi odwagi solennymi ślubami i nabożeństwami. W oswobodzeniu Jasnej Góry główną osobą był O. Augustyn Kordecki. Kordecki miał tę samą odwagę, co Matatjasz, ojciec Machabeuszów, który z synami swoimi postanowił stawić opór potężnemu bałwochwalcy Antjochowi. Za czasów Kordeckiego Jasna Góra stała się punktem Archimedesu do podważenia Polski ku niebu. Nawrócił się król i pokutował na wygnaniu, nawrócili się i wodzowie, porzucili zdradę, której się dopuścili i jak mówi profesor Bobrzyński: „cudowny opór Kordeckiego wstrząsnął do głębi zgnuśniałym narodem“.

Adam Mickiewicz, który 1842 roku w Paryżu jedną prelekcję poświęcił Polsce za Jana Kazimierza, zajął się głównie Kordeckim. Mówił wieszcz nasz, że bez du-

cha Bożego, jaki zawiął z Częstochowy, śluby królewskie byłyby tylko martwą literą. Zdumiony świat uczony, gromadzący się w College de France, przez całą godzinę słuchał historii polskiego zakonnika i jego gigantomachji (historja obrony Jasnej Góry), którą poeta nazwał epepeją moralną. Walka pod murami Częstochowy, mówił Mickiewicz, nateżała się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć i ujrzeć w O. Kordeckim ideał



Pierwsza brama
„Jasnej Góry”

narodowego oporu, przykład tego, co każdy Polak mógł uczynić. Ta żywa odezwa uczuć, wszystkich zjednoczyła na chwałę Polaków w jednym uniesieniu — stali się niezwykłymi. Po bohaterskiej obronie przez 7 tygodni Częstochowy, Jan Kazimierz, widząc cuda Maryi, która z Jasnej Góry dała mu niejako znak i dowód, że bierze Polskę pod swoją przemożną opiekę, postanowił nareszcie walczyć za ginącą Ojczyznę, do czego też namówił go papież Aleksander VII, pisząc, by nie tracił nadziei i uczynił ślub jaki do Najśw. Panny Maryi.

Nie bez trudności i niebezpieczeństwa przybywa Jan Kazimierz dnia 17 lutego do wiernego sobie Lwowa i obejmuje władzę nad garstką nieliczną tych, którzy chcieli walczyć z nieprzyjaciółmi Ojczyzny. Tu utwierdził przymierze z Tatarami, od Kozaków zabezpieczył się rozejmem w Jeżerzyskach i ogłosił akt przystąpienia do Konfederacji Tyszowieckiej 1 kwietnia 1656 r. (Sobota przed niedzielą Męki Pańskiej). Tegoż dnia 1 kwietnia uczynił śluby u stóp Najśw. Maryi Panny Łaskawej w katedrze lwowskiej. Po Mszy św., śpiewanej przez Nuncjusza i po przyjęciu Komunii św., przystąpił król do ołtarza i uklękawszy, śluby swoje odczytał: „Wielka Boga-człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego i z Twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie dziś za Opiekunkę moją i królestwa mego obieram, i Tobie moje Królestwo Polskie, Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernihowskie, wojska obu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i litości w tym przykrym królestwa mego stanie, przeciwko nieprzyjaciółom św. Rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A że mnie wielkie dobrodziejstwa Twoje z całym moim narodem do nowego i gorliwego służenia Tobie pobudzają, więc przyrzekam też i na przyszłość Tobie, Najświętsza Panno, i Synowi Twemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć i chwałę Twoją wszędzie i zawsze po królestwie moim z największą usilnością pomnażać i utrzymywać będę. Obiecuję nadto i ślubuję, że jeżeli za wielowładną przyczyną Twoją i wielkiem Syna Twego miłosierdziem, nad nieprzyjaciółmi a osobliwie nad Szwedami, Twoją i Syna Twego cześć i chwałę wszędzie prześladowającymi i zupełnie niszczyć obiecującymi, zwycięstwo otrzymam, u Stolicy Apostolskiej starać się będę, aby ten dzień na podziękowanie za tę łaskę Tobie i Synowi Twemu corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzono, i z biskupami królestwa mego przyłożę starania, aby to, co obiecuję, od ludu mego dopełnione było.

A ponieważ z wielkim bólem mego serca oczywiście widzę, że za łzy i uciśnienie ludzie wiejskiego stanu w królestwie moim Syn Twój sprawiedliwy Sędzia święta już od 7 lat dopuszcza na królestwo moje kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam oprócz tego: iż ze wszystkimi memi stanami po przywróceniu pokoju, użyję troskliwie wszelkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od uciśnienia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony. Uczyni to najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abyś, jakoś mnie i stanom moim najszczęśliwszą dała chęć do uczynienia tych ślubów, tak też u Syna Twego łaskę do ich wykonania uprosiła.“

W ślad za królem senatorowie z rycerstwem, uklękawszy pod przewodnictwem Trzebiskiego, biskupa Przemyskiego, podkanclerzego koronnego, ten sam ślub przez tego biskupa czytany uczynili, odmie-

niając tylko słowa, które do samego króla się odnosiły. Przedstawiciele więc narodu podobnie jak król, uznali w swojej uroczystej odezwie do nieba i do narodu, że Matka Boska wzięła inicjatywę, dobrodziejstwami Polsce wyrządzonemi przez cudowną obronę Jasnej Góry i że oni wskutek tego się nawrócili. Wszyscy znajdujący się w katedrze, słysząc te śluby narodowe, łzami się zalewali, a niepojęta radość napelniała serca tak, że wyszli z katedry z ufnością, że Bóg zlituje się za przyczyną Maryi nad ginącą Ojczyzną. Tegoż dnia na nie-szporach, śpiewając litanję loretańską, Nuncjusz po trzykroć zaintonował: Regina regni Poloniae, ora pro nobis (Królowo korony Polskiej, módl się za nami). Bóg zaiste przyjął śluby narodowe i pobłogosławił one.

Od tego czasu zwycięstwo za zwycięstwem odnosiła Polska nad nieprzyjaciółmi tak, że papież Aleksander VII we wrześniu 1656 roku uważał Polskę za ocalałą. Poleciał też papież publiczne nabożeństwo dziękczynne za ocalenie Polski, o czem wspomina w encyklice do biskupów polskich. Tak Marya, na Jasnej Górze królująca, dawała zwycięstwo Polsce nad wrogami, którzy kraj opuszczali, a groza ponownego oblężenia Jasnej Góry ustała, więc trzeba było pomyśleć o przeprowadzeniu z ukrycia Obrazu świętego i umieszczenia Go znowu w tem miejscu, w którego cudowność uwierzyli teraz i najbardziej powatpiewający. Uroczystość wydobywania z ukrycia Obrazu odbyła się w dniu 4 kwietnia, a wprowadzenie do kaplicy nastąpiło 16 kwietnia, w Wielkanoc, 1656 r. W uroczystości tej brała udział dzielna husaria, prowadzona przez Stefana Czarnieckiego, który przywiódł ją, aby według kroniki dodać blasku pochodowi, jako „że Marya Najświętsza w rycerskiem rzemiośle na chwałę chrześcijaństwa wielce jest zamiłowana“. Dodać tu musimy stanowczo, że po burzliwych czasach i po wytrzymaniu oblężenia Jasnej Góry przyświecać zaczęła Polsce nakształt wschodzącej jutrenki, nadzieja zwycięstwa, które jakimś proroczym duchem w kościele katedralnym przepowiedział Piotr Gembicki, biskup krakowski — a które za sprawą Najśw. Boga-Rodzicy dokonać się miało. Nie było też bowiem próżną wróżbą, co zakonnicy, w rubryce dla diecezji krakowskiej przepisanej, znaleźli, że Wielkanoc tego 1656 roku nazwano Niedziela Zmartwychwstania i Zwycięstwa. (Dominica Resurrectionis et Victoriae). Dodanie w rubryce wyrazu Victoriae — Zwycięstwa na Zmartwychwstanie Pańskie, wprawiło w podziwienie nie tylko Paulinów Jasnogórskich, lecz także dostojnych arcykapłanów: Andrzeja z Leszna, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski, Jana Tarnowskiego, arcybiskupa lwowskiego, Florjana Czartoryskiego, biskupa wrocławskiego i pomorskiego i Jana Stefana Wydźgę, biskupa łuckiego. Ci dostojnicy zastanawiali się pilnie, co by to być mogło osobliwego w tym dniu, aby pozwalało w tak ciężkim stanie Ojczyzny rokować i głosić zawczasu o zwycięstwie. Przypomnieli sobie nareszcie, że na Jasnej Górze w diecezji krakowskiej znajduje się święty obraz Najśw. Maryi Panny, który był dla groźącego ze strony nieprzyjaciela niebezpieczeństwa, ukryty w bezpiecznym miejscu, a w tę Wielkanoc do swego ołtarza napowrót wstawiony został i jak Chrystus zmartwychwstały przyniósł zwycięstwo z chwalebne grobu, tak z Nim, triumfującym przywrócony na swoje miejsce obraz Boga-Rodzicy ożywił nadzieję, że pokój w krótko nastąpi. Z tego powodu, gdy ciż arcybiskup najdostojniejsi przybyli 2 lipca tegoż 1656 roku z królową Kazimiერą Ludwiką na Jasną Górę, celem obchodzenia uroczystości Nawiedzenia N. Maryi Panny, postanowili, aby Jasna Góra odąd Górą Zwycięstwa była nazwana.



Druga brama „Jasnej Góry”

Że Matka Boska z Jasnej Góry czuwała nad Polską i coraz to nowe dawała Polakom nad wrogami zwycięstwa wątpić nie możemy. Opuszczając inne przypominamy takie zdarzenie.

Gdy Rakoczy, książę Siedmiogrodu, w lutym 1657, zalał część Małopolski, a Karol Gustaw, król Szwedzki, pośpieszał z Prus dla złączenia się z nim w samym środku kraju, królowa i senat przy niej będący w Częstochowie na Jasnej Górze obradowali nad środkami ratowania Ojczyzny. Król Jan Kazimierz znajdował się wtedy w Gdańsku otoczonym przez Szwedów. Postanowiono niezwłocznie wydostać z Gdańska króla. Wprawę po króla powierzono Stefanowi Czarnieckiemu, a skutku jej oczekując, ciągle się naradzano na Jasnej Górze nad środkami zaradzenia nieszczęściom krajowym. Prowincjał nakazał wtedy czterdziesto-godzinne nabożeństwo, na którym królowa z senatem gorącymi modłami wzywali pomocy Bożej dla utrapionego królestwa. I oto, w czasie obrad, na które nieraz ojcowie starsi wzywani bywali, przybył niespodzianie (3 marca 1657 roku), król Jan Kazimierz, który z wielką radością był powitany przez królowę i wszystkich obecnych. Wkrótce, po przybyciu króla, więcej jeszcze senatorów zjawilo się na Jasnej Górze. Przez cały post narady trwały bez przerwy. Z Jasnej Góry wyprawieni zostali posłowie do Wiednia i do Moskwy dla zawarcia przy mierza i wyjednania posiłków. Na tych naradach postanowiono również wzmocnić załogę i fortyfikacje Jasnej Góry. Sam Jan Kazimierz porządku chciał dopilnować. Czytać można w starych aktach klasztornych, że „Uchwałą senatu wyznaczono wtedy żołd dla załogi z 150 ludzi złożonej.“ Najjaśniejszy król postanowił w swej łaskawości, aby obwarowanie klasztoru do lepszego stanu przywrócić, a nadto zewnętrznymi basztami wzmocnić. Oboje królestwo szczególną gorliwością ku Bogu i Matce Najśw. wiedzeni, nie czekając swobodniejszych i spokojniejszych czasów, polecili natychmiast klasztor wałami i fosą otoczyć, a wszyscy na ten czas obecni nie szczydzili do tego pracy i nakładu. Król sam i królowa brali łopaty, kopali ziemię i rumowiska dla wystawienia baszty na przodzie kaplicy. Za tym przykładem poszedł senat i dwór królewski przez wielką część dnia, a niektórzy po całych nocach pracowali. Kobiety z otoczenia królowej do miękkości na dworze przywykłe, wywoziły gruzy i gorliwie zajmowały się pracą.

Jak wspomnieliśmy, król Jan Kazimierz przybył na Jasną Górę 3 marca (w I połowie Wielkiego Postu). W kilka dni po przybyciu króla na Jasną Górę pokazało się na niebie, w niedzielę Męki Pańskiej, w stronie południowej potrójne słońce, a zarazem widziano potrójną koronę słoneczną, z których jedna szeroko się w powietrzu rozchodząc, górę z całym klasztorem opasywała, druga zaś, daleko większa, więcej ku południowi skierowana, wierzchołkiem swoim samej tarczy słonecznej dotykała. Z widzenia tego ludzie brali nadzieję, że Bóg Polskę bierze w obronę. W czasie pobytu króla na Jasnej Górze Wielkanoc 1657 r. wypadła w dniu 1 kwietnia, a więc w pierwszą radosną rocznicę uroczystych ślubów, wykonanych przez króla u stóp ołtarza N. Maryi Panny we Lwowie. Nic dziwnego, że król, który dla wypełnienia ślubów na Jasną Górę przybył i pod opiekę N. Niebios i Polski Królowej się oddał, stał się wnet za łaską Boga i przy pomocy posiłków rakuskich tak potężnym i szczęśliwym, iż samym rozgłosem swojego imienia przestraszonego nieprzyjaciela ze swoich państw wypędził, i podzielone już na wiele części przez nieprzyjaciół królestwo z rąk tyłu srogich, ogniem i mieczem pustoszących narodów, wyratował.

Na zakończenie musimy tutaj dołączyć list króla Jana Kazimierza do papieża Aleksandra VII, w którym mamy niezbité świadectwo, że Jasna Góra i Polska była uratowana dzięki opiece Najśw. Maryi Panny: „Najświętszy i Najbłogosławieński w Chrystusie Ojciec, P. P. Najłaskawszy, przy pocałowaniu świętych nóg Świętobliwości Waszej, siebie samego, królestwo i państwo moje jaknajpokorniej zalecam. Przesławny Wielkiej Matki Boga obraz, który w Częstochowie królestwa mego starodawną czią i cudów sławą jaśnieje, gdy Polski świat ten napełnił, nie tajny jest i samemu stołecznemu Rzymowi; a zatem, że i Świętobliwości Waszej ozdoba jego uprzywilejowana dawno wiadoma, nie wątpić jasność miejsca starodawna i świeża od nabożnych ludzi konkursu, utrapionych pocieszenia i wielkich solennych łaskawości Boskiej pokazowana; ale za podlejszy poczytać się nie ma przykład cnoty i stateczności, który zakonnicy miejsca tego, Bracia zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika, w utrapionych i zdesperowanych terminach niedawno wydali. Wiadomo Świętobliwości Waszej jakimi uciskami ja i królestwo moje obciążone było za zgromadzeniem różnych i mocnych nieszczęśliwości, którym i najosobliwsza królestwa mego część około Wisły podpadła, sama Jasnogórska Częstochowa żadnymi nieprzyjacielskimi ani sztukami, ani mocami nie poruszona, za mnie dzielnie stawała i wszelkie przeciwności za pomocą Bożą nakoniec pokonała. Słuszna rzecz tedy, żebym za tak znamienite zasługi zakonnikom rzeczzonego miejsca winnym się znał, a teraz z zalecenia mego ich nigdy nie wypuszczał. Dopuści Świętobliwość Wasza do Ojcowskiego afektu pragnienie, a oraz żeby przezacny klasztor częstochowski osobliwemi łaskami Świętobliwości Waszej rozjaśniał, Apostolski skarb nigdy nieprzebrany otworzysz. Co ja za dobrodziejstwo mnie samemu ofiarowane przekładać będę.“ Świadectwo królewskie jest niewątpliwym dowodem, że Marya Polskę z Jasnej Góry obroniła, bowiem z murów i wałów oswobodzonej Jasnej Góry popłynęło światło wiary w siły narodu, skrzepione wszechmocą Bożą. Porwał się naród jak lew do walki. We wszystkich zakątkach kraju zrywał się lud, chwycił za broń, szedł z hasłem: „Matka Boska Częstochowska nie da nam zginać“ i zwyciężał.

Odtąd też każdy dom polski, nieraz na zewnątrz, zdobił obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej swe ściany i palił przed Nim lampkę, niby symbol swej miłości i ufności, a szczęśliwym się mienił, kto w pielgrzymce mógł podążyć do stóp Tej cudownej Niebios Królowej.

Na usilne prośby narodu polskiego, biskupów i króla Augusta II Ojciec święty Klemens XI ukoronował obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jako Królowę Korony Polskiej i sam w tym celu przysłał korony, które uroczystie włożono na obraz dnia 8 września 1717 roku. Radość wtedy w Polsce była powszechną, narodową, cały bowiem naród brał udział w uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Od pamiętnej tej uroczystości koronacyjnej przeminęły dwa przeszło wieki. Dużo się w tym czasie zmieniło... ale miłość i cześć dla N. Pani Jasnogórskiej nie zmienioną została w polskich sercach, w polskich piersiach i w polskich domach... I Ona, ta sama Jasnogórska Pani najczulszą a niezmienną Matką i Pocieszycielką nam została. W officium kapłańskim na dzień uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej, zatwierdzonem 1931 roku przez obecnie nam panującego Papieża Piusa XI, który był pierwszym nuncjuszem w Polsce wskrzeszonej i bywał na Jasnej Górze, czy-

ECHO Z PÓL OSSOWA

Od czasu ostatniej zawieruchy wojennej, zwykle pusta i cicha równina Ossowa ożywia się na krótką chwilę w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny — piętnastego sierpnia.

Uroczysty to dzień.

W maleńkiej kapliczce, wzniesionej przed kilku laty jaśnieje najwspanialszym majestatem widny ze wszystkich stron obraz Królowej Korony Polskiej. Obok, w odległości kilkudziesięciu metrów skromny, żołnierski cmentarzyk.

Teraz rozpoczyna się Msza św.

Jak okiem sięgnąć, hen daleko, faluje niezliczony tłum. Cicho, miarowo przesuwa się szeregi wojska. Przeważa piechota. Po steranych trudem twarzach starych wojowników spływają łzy. Uparcie cisną się wspomnienia tych strasznych chwil walki o życie lub śmierć Ojczyzny. — Otwierają się świeżo zasklepione rany serca gromadki tych, co cudem niemal uszli cało z życiem z pola walki i teraz oto stoją w dziwnym skupieniu ducha. Bóg i Ojczyzna nie potrzebowali ofiary ich życia — wystarczyła krew, bo życie za tysiące poświęcił bohaterski kapłan, ksiądz Skorupka. Jego postaci z krucyfiksem w dłoni żołnierze nie zapomną nigdy, przynigdy do ostatniej chwili życia. W pamięci i sercach żyć będzie wiecznie ten, który pod sztandarem Wiary Chrystusowej wiódł zastępy w krwawy bój.

I teraz nawet wydaje im się, że wystarczy tylko obrócić głowę, aby ujrzeć Go między swoimi wiarusami z tym łagodnym uśmiechem, pełnym nadziei w chwalebne zwycięstwo.

Gdzieś w oddali, w wiejskim kościółku, rozlega się dzwon.

Ze wszystkich stron napływają coraz nowe fale ludu.

Oto rytmicznie maszerują harcerze i młodzież szkolna w długim szeregu. Za nimi sokoli i skauci. Złotym blaskiem mienia się w słońcu kaski strażaków, a srebrnym, przywiązane u pasa topory.

Powoli barwne skrzydła rozwijają sztandary i chyłają się przed Przenajświętszym Sakramentem.

Tłumy zalegają uroczyste milczenie. Ale za chwilę z tysiącznych piersi uderzy aż pod niebo potężnym akordem pieśń: Niechaj będzie pochwalony...

Pieśń skończona i znów cisza...

Nad grobami bohaterów unosi się niewidzialny Anioł śmierci, budząc w sercach ludzkich bezmierny żal, ból, a zarazem i szlachetną dumę.

Czytamy napisy na grobach. Mimowoli z głębi duszy wyrwywa się westchnienie: duszom tych bohaterówskich pacholąt Wieczny Odpoczynek racz dać Panie!

Są tu szczęśliwi, co mają chociaż własne mogiły — znane były ich imiona i nazwiska! — O, jakże często pada na nie cicha, a zarazem ciężka łza matki, siostry lub żony.

A ilu jest tych nieznanym żołnierzów, złożonych we wspólnym grobie? Tych nikt nie zliczy.

Niejednym z obecnych tu żywych zaduma się chwile, że dziś — to dla nas jeszcze echo niedalekiej przeszłości, bliskie sercu każdego Polaka, ale jutro — to już tylko bohaterska karta przeszłości.

Izhen.

tamy te słowa: „Dlatego jasno widzieć możemy jak właściwie naród polski wybrał Maryję na swoją Królową, uznając konieczność Jej nad sobą opieki. Kiedy z przyczyny win własnych Królestwo Polskie rozdzielono na trzy części i zostawało pod władzą okrutną i długą u obcych, naród nie tracił ducha, ale pielgrzymował na Jasną Górę, gdzie czerpał siły i nadzieję. Po stu pięćdziesięciu latach, zwyciężwszy najróżnorodniejsze niebezpieczeństwa za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej, wywalczył ostatecznie wolność swoją. Lecz wróg nie zasypiał sprawy; Polska, nazywana przez Stolicę Apostolską semper fidelis (zawsze wierna), musiała w obronie wiary ojców wytrzymać nowe napady okrutnego nieprzyjaciela, który nie tylko przeszedł granicę polską, lecz nawet zbliżył się pod Warszawę, wtedy to w przedziwny sposób okazało się, że rzeczywistość Matka Boska jest Nadzieją naszą, gdyż przez Nią, zwaną w dzień Wniebowzięcia (15 sierpnia 1920 r.) przez tłumy wiernych, klęczących u stóp ołtarza na Jasnej Górze, nieprzyjaciół okrutny był rozproszony nad brzegami Wisły i w ten sposób wolność Polski na nowo wywalczona została.“

Słusznie też możemy powiedzieć, że Jasna Góra jest górą Zwycięstwa, gdyż po dawnemu z tej Góry Matka Boska zwycięża nieprzyjaciół i również słusznie możemy za Syrokomlą powtórzyć:

Nad basztami, w obłokach, czy wy go widzicie?
Unosi się ksiądz stary w śnieżnym habicie,
Rozemasz z siwej brody i z wyniosłej głowy,
że dusza Kordeckiego strzeże Częstochowy.

Zdaje się mówić do nas — podawać ostodę:

„Pokój ci niechaj będzie pokolenie młode,
„Prawnuki owej szlachty, której drobna siła
„Współ z mną w obronie tych murów walczyła!
„Czybyście mieli męstwo, jak za nasze lata?
Z tych wałów, gdy szwedzka zagrziała armata?
Czy dusza prawowierna? Czy dosyć pobożna,
Czy z wami, jak naddziady cud dokonać można?
I widzę jak starzec w promiennej ostonie
Do obrazu Maryi z chmur wyciąga dłonie,
A źrenica w ten obraz z nabożeństwem wryta,
Czy o coś Pannę błaga? czy o coś się pyta?

Wieki upłynęły od czasu obrony Jasnej Góry. Ileż to burz huczało nad Polską... A przecież tego mnicha na murach Częstochowy nikt nie zapomniał... został ideałem narodowego męstwa. Wpatrzony w postać Kordeckiego naród w niewoli oczekiwał wybawienia. I w roku 1920 dnia 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia N. Marii Panny stał się cud nad Wisłą. Wojsko polskie, za przyczyną Maryi, odniosło zwycięstwo nad wrogiem Ojczyzny, a dziś znowu jak przed wiekami na Jasnej Górze grzmi chwała Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej.

Tu ze wszech stron Lechickich pobożni pielgrzymi,
Czołobitność przynoszą Jasnogórskiej Pani.
Czuć po dźwięku ich pieśni, po drzeniu ich łona,
że idą do Królowej Lechickie plemiona.

(Syrokomla. Wrażenia pielgrzyma).

O. Alfons Jędrzejewski, paulin.

OBRAZ M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ

Że Najświętsza Panna wyjątkowo upodobaniem wyróżniła jeden ze swych wizerunków, znajdujących się na ziemi polskiej i że dla przechowywania go wskazała Jasną Górę, to, któż lepiej, jak nie OO. Paulini mogą o tem powiedzieć. Odsyłając więc czytelnika do podanego w tymże numerze Rodziny Polskiej artykułu, zatytułowanego „Dlaczego Jasna Góra — górą Zwycięstwa nazwana?” — przechodzę bezpośrednio do krótkiego opisu obrazu i tej nowej szaty, którą OO. Paulini postanowili przygotować i pokrywać nią Cudowny

wizerunek na zmianę z szatą istniejącą, pozostawiając zawsze na obrazie każdą z nich na okres roczny. Zdjęta szata będzie się przechowywała w skarbcu.

Obraz malowany jest farbami temperowymi na trzech sklejonych z sobą deskach. Cała jego wielkość



Obraz Matki Boskiej Częst

Z lewej strony:

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Jasnej Góry w jedynej bogatej, istniejącej dotychczas szacie.

wynosi 122,2 × 82,2 cm., grubość deski 3,5 cm. Kiedy i przez kogo został wykonany, nie jest dotychczas ustalonym. Obraz uległ z biegiem lat zrozumieliemu przyniszczeniu, był więc restaurowany w w. 15-ym, 17-ym, 18-ym i ostatnio w r. 1925.

Religijnie i podniosło usposobiony nieznaną autor Jasnogórskiego wizerunku zadokumentował w nim swoją wiedzę, sprawność artysty i głębokie we

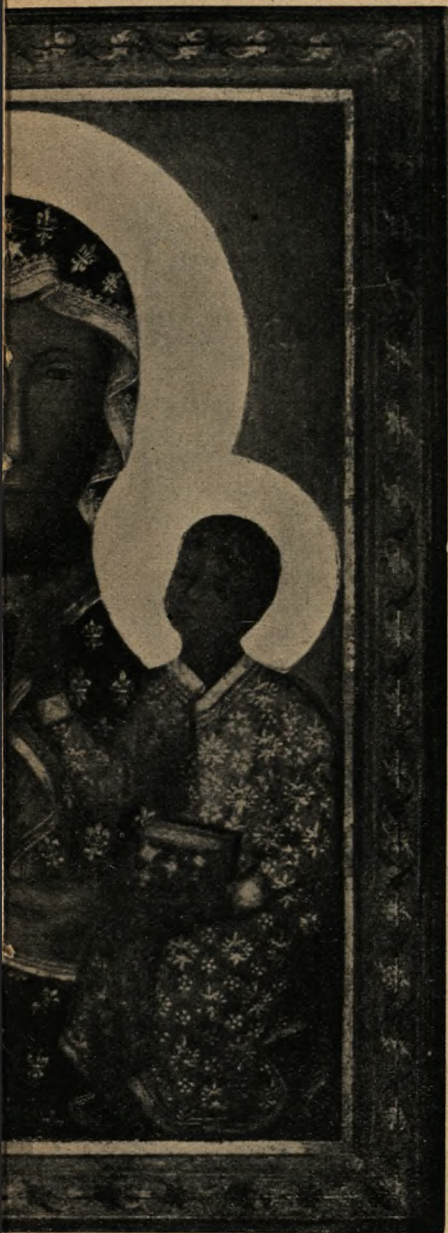
W NOWEJ SZACIE HISTORYCZNEJ

luszek u stopy Dzieciątka Jezus, on, uniesiony w górę, wiąże się z wyrazem oblicza, z myślą, która żyje w tych dwóch głowach.

W obliczu Dzieciątka jest ona potęgą rozumu, który się stał nauką zawartą w trzymanej księdze.

Karnacja głów jest brązowa, koloru palonej pszenicy, oczy ciemno - piwne; po lewej stronie oblicza Matki Bożej spadają falisto rdzawe włosy, kryjące się pod płaszczem.

Lilje na sukni i płaszczu „Matki najczystszej, niepokalanej i nieharuszanej” — to znany symbol, jak i owa nad czołem „Gwiazda zaranna”. Trójliść w obramieniu szaty i płaszczka nie został też pominięty. Na sukience Dzieciątka są rozsypane krzyże męki i trium-



chowskiej bez dorobionej szaty.

Z prawej strony:

Obraz M. B. Częstochowskiej z Jasnej Góry w nowej szacie, zaprojektowanej przez Aleksandra Borawskiego i aprobowanej do wykonania.

wszystkiem odtwarzaniem wyrozumowanie.

Smutna zaduma, patrzącego wprost w oczy oblicza Bożej Matki, wyrażona przymknięciem powiek, spętłowana układem ust, mających w sobie połączenie smutku z przeblęskiem wyrozumiałości dobroci i pełnej łaski, — została jeszcze podkreślona charakterystycznym podniesieniem lewej brwi.

Ta brew, to tak, jak i pa-



fu, — i gwiazdy z listków rozwiniętej lilii, co jest symbolem czystości światła wiecznego, — a perły tu wprowadzone — to łzy świata, które się wiążą z przyjęciem Zbawiciela.

Czy to całe, tak zwane „zdobnictwo”, przemawiające każdym szczegółem ma być zlekceważone, czy ma być dla oczu i umysłu stracone, czy ma się znaleźć pod jakąś dowolną, może bezmyślnie robioną szatą? — o: o pytania, które sobie zadawałem, będąc powołanym przez OO. Paulinów do zaprojektowania jakiejś niezwykłej, nowej szaty.

Skoro Najśw. Panna tym to wizerunkiem przemawia do naszego narodu, — i do całego świata chrześcijańskiego, otaczającego czcią ów wizerunek, — a cudami przypomina moc swego orędownictwa, to, niezaprzeczną chyba jest potrzeba: uszanowania myśli, którą kierował nieznany autor przy tworzeniu owego świętego wizerunku, jako i tych artystów, którzy, prawdopodobnie, w czasie restaurowania obrazu w w. XV, dodali złożone zdobnictwo, na pięknie ułożonych szatach. W owej to epoce dano też i nimbusy trybowane w srebrze, pozłacane, a tło obrazu pokryte srebrnymi, złocionymi blachami rytowanymi, z wyobrażeniem: Zwiastowania N. P. M., Adoracji Dzieciątka Jezus, Naigrawania z Chrystusa i Biczowania Chrystusa, w dolnej zaś części tła dano figurę św. Barbary.

Do czego więc teraz należało dążyć przy projektowaniu nowej szaty, skoro z minionych wieków, mamy dowody składania najdrogocenniejszych klejnotów i najbardziej czulej pracy, w wiecznym uwielbianiu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nadewszystko więc, dla otrzymania estetycznego połączenia szaty metalowej z płaskim malowaniem, powinna być ona w całości swej mało wypukłą płaskorzeźbą, powtarzającą to, co jest w obrazie, oryginalne, t. j. tak krój i układ fałd, jak i ich symboliczne ozdobienie, o którym powiedziano wyżej. A mając na względzie, że wizerunek Częstochowski jest nam obrazem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, czego autor nie przewidział, dopuszczalnym jest wzmocnienie bogactwem skromnie dekorowanych szat.

W projektowanym więc ubiorze, ze srebra pokrytego takimi kolorami emalii wypalanej, które powtórzą barwy oryginału, — został dodany roślinny, kolorowy, niby wypukły haft, spadający z ramion, a przystosowany w rozwinięciach swych do pierwotnych ozdób symbolicznych i przy ich w dużej mierze powtórzeniu.

Wprowadzenie tego to dodanego zdobnictwa, w którym są: róże polne, lilie i tulipan (symbol sławy), sprzyjało podniesieniu ogólnego efektu, mającego świecić nie tylko połyskiem różnobarwnej przezroczystej emalii, ale i blaskiem brylantów, rubinów, szafirów i tęczową powierzchnią pereł. Na różach polnych dało się przypomnieć kilka z tysięcy doznanych sławnych cudów, dowodów łaski Bożej. Cuda te tu podane, w liczbie dziewięciu, to „Róże duchowne” przemawiające swą wielkością i mocą.

W przygotowanym projekcie są więc wyobrażone następujące historyczne momenty.

1. Władysław, książę Opolski, Wieluński, Dobrzyński i Wielkorządca Krainy Polskiej, wręcza Cudowny wizerunek Matki Boskiej OO. Paulinom, przez niego z Węgier do Częstochowy sprowadzonym, za zewołaniem Jana z Radlic, biskupa krakowskiego. Było to w d. 9 sierpnia 1382 r. Paulini otrzymali nowowznie-

siony przez księcia Władysława klasztor i kościół z kaplicą, w której umieszczono Cudowny obraz. Nosi on do dziś widoczną na szyi bliznę, zadaną przez Tatarzyną, rzuconą z łuku strzałą, w czasie napadu na zamek bełski. Co wywołało postanowienie księcia przewiezienia posiadanego przezeń i czczonego świętego wizerunku do bezpieczniejszego zamku w Opolu na Śląsku. Gdy jednak książę został dwukrotnie we śnie zapoznany przez anioła z wolą Bożą — przewiózł obraz do Częstochowy, gdzie od lat 553 łaskami i cudami słynie. (W projekcie został powtórzony główny fragment z obrazu, znajdującego się w sali Rycerskiej na Jasnej Górze).

2. Rabunkowe, świętokradzkie wywiezienie w Wielką Środę r. 1430, z kaplicy Jasnogórskiej obrazu Najśw. Panny i cudowne powstrzymanie wozu Husytów. Husyci, stworzywszy sektę powstała w Czechach na początku w. XV, po zburzeniu tam 550 kościołów i 115 klasztorów katolickich, wtargnęli przez Śląsk na Jasną Górę. Tu kilku zakonników zamordowali, kosztowności kościelne zrabowali, a obraz Matki Bożej z ołtarza świętokradzko wyrwawszy, zamierzali wywieść. Powstrzymani cudownym zrzędzeniem na miejscu, gdzie od r. 1646 stoi pamiątkowy kościół św. Barbary, — w zapamiętałej złości zrzucili z wozu obraz, malowany na desce, która się rozpadła na 3 części. Jeden z bezbożników po dwukrotnym uderzeniu szabłą, zamierzał uczynić to jeszcze raz — lecz padł martwy. Król Jagiełło zaopiekował się zbezczeszczonym obrazem, polecił go do pierwotnego stanu w Krakowie doprowadzić; dwóch jednak szram od uderzeń w prawy policzek nie udało się zatrzeć; pozostały widoczne, budząc wiecznie w wyznawcach uczucie pokory za dokonaną zniewagę. Król Jagiełło w owym czasie wydał edykt wieluński, grożąc husytom za ich zbrodnie konfiskatą majątków i karą śmierci.

3. Prowincjał OO. Paulinów, błogosławiony Stanisław Oporowski (1501 — 1552), cudami słynący, był obecny przy wskrzeszeniu trzech osób przywiezionych z Lublińca na Jasną Górę. Stało się to po wstrząsającym wypadku. Syn rzeźnika Marcina Lanio, czteroletni Piotruś, zabawiając się w rzeźnika, podciął nożem gardło braciśzkowi, dwuletniemu Kaziowi. Spostrzegłszy broczącą krew, w obawie kary, ukrył się w piecu, gdzie suszyło się drzewo do wypieku ciasta. Matka po powrocie do domu drzewo zapaliła, usłyszawszy wtedy straszny krzyk — wydobyła dziecko, ale już uduśzone. Nadszedł rzeźnik, a widząc co się dzieje z dziećmi i z rozszalałą żoną, straciwszy rozumienie czynu własnego, zabił ją pochwyconą siekierą. Po tym strasznym fakcie, dobrzy sąsiedzi poradzili mu udać się na Jasną Górę ze zmarłymi i błagać o zlitowanie się. I stał się ów cud wskrzeszenia w r. 1540.

4. Był wtedy r. 1655, gdy Maryja cudowną opieką Jasną Górę otaczała, niedopuszczając do niej Szwedów. Już warowne polskie zamki i grody, z Warszawą i Krakowem, jedne zdradą, drugie siłą najeźdźcy wzięte zostały. Pozostawało Szwedom jeszcze tylko zdobyć Jasną Górę, aby zniszczyć doszczętnie w obywatelach Polski wiarę w możliwość opanowania groźnej dla nich sytuacji. I wyłącznie tylko przeciwstawienie się Przeora O. Augustyna Kordeckiego, który, natchniony duchem Bożym, stał nieugięty na stanowisku strażnika — zawdzięcza Polska swoje wówczas ocalenie. Kilkudziesięciu zakonników, garść mieszczan, trochę szlachty i żołnierzy — oto cała załoga Jasnej Góry,

którą on rozporządzał i do wytrwania zachęcał. Generał Burhard Miller z polecenia króla Karola Gustawa miał zająć twierdzę Jasnogórską. W dniu 18 listopada 1655 r. stanął on pod Jasną Górą, rozporządzając dzieściotysięcznym wojskiem. Przedewszystkiem zażądał od zakonników poddania się, gdy to nie nastąpiło, po usypaniu szańców, rozpoczął ostrzeliwanie. Z klasztoru również ogniem odpowiedziano. W tym czasie z wieży rozlegała się muzyka pobożnych hymnów, co Millera wprowadzało w srogi gniew. Pociski miotane na klasztor — wracały, czyniąc wśród Szwedów spustoszenie. Nie pomogły piśmienne groźby Millera i napominania przesyłane klasztorowi, iż za nieuniknione zbombardowanie, które musi nastąpić, staną się jedynie tylko OO. Paulini wobec całego świata chrześcijańskiego odpowiedzialnymi, — za swój lekkomyślny upór. Ciężkie działa oblężnicze i podkopy pod klasztor czynione, dla podminowania go nie pomogły, bo Najśw. Panna swoim płaszczem całą Jasną Górę osłaniała. Co, widziane przez Szwedów, przeraziło ich i Miller, nie mogąc ani siłą, ani układami zdobyć twierdzy Jasnogórskiej, w święto Bożego Narodzenia, w nocy, cichaczem, z hańbą uciekł.

5. Król Jan III Sobieski w kaplicy Jasnogórskiej dnia 26 lipca 1683 r., po otrzymaniu od Prowincjała O. Czechowicza obrazu Najśw. Panny i szabli poświęconej na obronę chrześcijaństwa, — po odbyciu spowiedzi, błaga Najśw. Panne o błogostawienie wyprawy wiedeńskiej, podjętej na życzenie Ojca św. Inocenciego XI. Pod Wiedniem, dnia 12 września słuchał Jan III Mszy świętych, sam do jednej z nich służąc, komunikował pobożnie, krzyżem leżał i ciągle z całym wojskiem Matce Najśw. się polecał. O godzinie 2 popołudniu, śpiewając „Bogu Rodzica”, ruszyli rycerze do ataku, król, stojąc na wzgórzu, błogostawiał ich drzewem krzyża św. i relikwiami świętych, a w rozstrzygającym momencie sam dowodził husarją. I rozsypała się w proch w onym dniu potęga bisurmańska. Kapelan królewski, błogostawiony O. Marek D'Aviano, Kapucyn, widział, w czasie bitwy, unosząc się nad głową króla i rycerzy białą gołębicę. Był to zapewne widomy znak cudownej opieki Maryi Jasnogórskiej.

6. Powtórzenie obrazu z bazyliki Jasnogórskiej, ozdobionej znakomitemi malowidłami przez artystę Karola (Jana) Danquarta, słazaka z Niessen. W tym obrazie, pierwszym od wielkiego chóru, w nawie głównej, po stronie prawej, scharakteryzował on swoją własną wielką rozterkę duchową, która go trapiła z powodu przyjmowania oficerskiego udziału w bombardowaniu Jasnej Góry roku 1655. Gwiazdą przewodnią, ratującą jego, katolika, od zatracenia, stały się: intencja i dokonany czyn wspaniałego ozdobienia świątyni częstochowskiej, w latach 1694 — 1695. Co było jego ekspiacją, potrzebą prześlania Bogarodzicy za wyrządzoną zniewagę. Odnalazł on wtedy w sobie radość życia. A z dysput ze światłym ojcem prowincjałem Tobjaszem Czechowiczem (zm. 1703), który, po nieszczęśliwym pożarze w r. 1690, do wspaniałego wyglądu świątyni Jasnogórską doprowadzał, — rozszerzył swoją wiedzę i nadał odpowiedni swej myśli kierunek. W rozumieniu, że sztuka, która chce służyć tylko samej sobie, jest objawem duchowego kalectwa, Danquart swoją sztuką oddał rzetelną usługę Kościołowi i polskiemu narodowi. Ponieważ kościół Jasnogórski stanął pod wezwaniem Krzyża Świętego, więc artysta dał w prezbiterjum obrazy osnute na temacie adoracji

Krzyża, sięgnawszy do historii wybrał odpowiednie tematy. Nawa główna i boczne są przebogate treścią maryologiczną. Tu obrazy głównie głoszą chwałę Maryi przez różne apoteozy, boczne zaś stwierdzają Jej opiekę przez tysiączne cuda, za Jej wstawiennictwem uzyskane od Boga.

7. Nad wsią Ridów, w nocnej porze letniej, roku 1748, rozszalała się burza. Wicher wył, miotał się i szarpał strzechy chat, gwałt do ziemi stare drzewa. Pioruny uderzały raz po raz. Zapalona od nich stodoła buchnęła płomieniem, iskry sypały się kaskadą na pobliski kościół. Gdy ratunek wieśniaków nie pomagał, ksiądz Józef Abramowski wyniósł z probostwa wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, błogostawiał nim świątynię, błagając o opiekę i nad wsią całą. Momentalnie nastąpiła cisza i ogień przygasł, nie czyniąc dalszych szkód. Piesza pielgrzymka udała się z podziękowaniem na Jasną Górę.

8. Po rozdarciu Polski na trzy części, naród, dławiony przez zaborców, śpieszył do Maryi Częstochowskiej po pokrzepienie. Tu wzmacniał się duch, tu odżywała nadzieja, tu w tej stolicy duchowej Polski nabierano sił. Po latach 1830 — 1863, po latach walk za wiarę i wolność, cóż to ratowało powstańców w tajgach Sybiru, przykutych do tacek w kopalniach — jak nie wiara w sprawiedliwe rządy Boga. W długich nocach podbiegunowych promienną zorzą świeciło im wspomnienie Jasnej Góry. Wykwitał jak żywy obraz Paniutki Jasnogórskiej z Dzieciątkiem na łonie, jak to przepięknie wyobraził w swem rysunkowym dziele Artur Grottger. Jasność, otaczająca Matkę Boską Częstochowską spływała na wpatrzone tęskne oczy, na błagalnie wyciągnięte dłonie, — przenikając do głębi serc, kzepiła je i rozgrzewała wiarą w Jej orędownictwo. Błagając o powrót potomnym wolności, samych siebie oddawali oni na ofiarę, więc w dni Bożego Narodzenia zbiorowo śpiewali:

„Oto z nami, tułaczami,
cały kłęką Polski kraj,
co chcesz, Panie, uczyni z nami,
ale Polsce wolność daj!
Weźmiem chętnie z Twojej ręki
wszystkie kary... wszystkie męki,
ale Polsce męki skróć!
Boże Ojców! Boże Wielki
weź krew naszą do kropelki,
ale Polsce życie wróć...”

I stał się „Cud nad Wisłą” roku 1920 w dniu Wniebowzięcia N. M. P., 15 sierpnia.

9. Myśl o „Cudzie nad Wisłą”, w dniu 15 sierpnia 1920 roku, przypomina wielką miłość Ojca Świętego Piusa XI dla Polski. Jak Polska Polską, stało się coś w rzeczywistości swej cudowne i dla nas jedyne, że u kresu niedoli, gdy Opatrzność przekreślając odpokutowane przez naród dawne grzechy, nową, czystą dla dalszych dziejów w Polsce otworzyła kartę, — stanął na ziemi polskiej zastępca Chrystusa, mający zasiąść na Świętej Stolicy Apostolskiej jako Namiestnik Chrystusa — wtedy, gdy z rąk Polski w Jego oczach, spadną kajdany. Jeszcze jako Nuncjusz Apostolski stąpił osobiście po naszej ziemi zboczony krwią męczeńską, zwiedził wszystkie świątyni w kościołach, był na Jasnej Górze, gorąco tu się modlił i Cudowny wizerunek ukochał, — poznał też i nasze świętości narodowe, aż wreszcie był bezpośrednim świadkiem powstrzymania nawały bolszewickiej, ocalenia Polski przed zagładą,

Z WEZWAŃ DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

(Podajemy w ilustracjach dwa obrazki z balustrady nowego chóru w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze, z objaśnieniem danem przez autora, na życzenie Redakcji).

Przystępując do wykonania czternastu obrazków mających ozdobić balustradę nowego chóru w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, postanowiłem zilustrować w moim malowaniu stosunek narodu polskiego do Matki Boskiej w przeszłości, w teraźniejszości i w wymaganiach na przyszłość.

Sprzyjało temu oparcie się o słowa wezwań z Litani do Najśw. Panny, bo „zaczepnięte z Biblii i innych Pism Kościoła Apostolskiego, mają wszystkie



„Captivus consolationem accipit” (Więzień-wygnaniec pociechę otrzymuje) jeden z 10-u obrazków, zdobiących balustradę chóru w kaplicy M. B. Cz. na Jasnej Górze.

znaczenie poważne i wielkie — dla ludzi znacznych — jeśli już nie przez wiarę, cnotę i mądrość, to nawet dla samej roztropności i przystojności. Gdy wszystko ziemskie przebrzmiewa i zapada, zostają przechowane i żywe we czci narodów”¹⁾.

Pierwsze dwa obrazy to: a) „Captivus consolationem accipit” (Więzień wygnaniec pociechę otrzymuje), — odpowiada wezwaniu do „Królowej męczenników”; jest tu skatowany, oślepiiony wygnaniec syberyjski, on, rozmodlony wyczuwa pojawienie się Marji z Dzieciątkiem, pokazującym mu swoje rozplamione miłością serce; — b) „Polonia cruciata” (Polska umęczona) — odpowiada wezwaniu do „Panny wiernej”; tu matka - Polka na drodze krzyżowej, zboczzonej krwią męczeńską aż po Jasną Górę, zagrożoną płomieniem wrogów katolicyzmu.

Dla ujęcia tych oto dwóch kompozycji wystarczyło przypomnieć sobie jedną tylko rodzinę, rodzinę Żulińskich, bo w niej mieścił się charakteryzujący dobrych Polaków patriotyzm i związane z tem: ofiarność i męczeństwo²⁾. Rodzina Żulińskich, to „Rodzina błogosławionych”, — tyle w niej było miłości między braćmi i siostrami, tyle uwielbienia dla ukochanej matki, tyle umiłowania Ojczyzny, gotowości do poświęceń, do pracy dla dobra najbiedniejszych, najnieszczęśliwszych, tyle najszczytniejszego a' truizmu, wypływającego z głębokiej wiary. Duszą tej rodziny była matka Barbara. Z jej dzieci, Roman zaaresztowany w marcu 1864, zginął na szubienicy w d. 5 sierpnia tegoż roku, wraz z naczelnikiem rządu narodowego Romualdem Traugutem, — Aleksander i Edward za udział w powstaniu byli zesłani na Syberję, — wnuk Barbary Tadeusz po walkach pod Kamieniuchą z 20 na 21 października 1915 r., ciężko ranny zmarł 5 listopada tegoż roku. Synowie, ksiądz Kazimierz i doktor medycyny Tadeusz, pozostając na emigracji w Paryżu, a potem w ciągłej po różnych miejscach tułaczce, oddani byli zawsze całemu sercem rodakom swoim i obcym — najnieszczęśliwszym. Matka Barbara po śmierci Romana tułaczce i ubogie życie wiodła wraz

¹⁾ „Ołtarzyk Polski”, opracowany w Paryżu, wydany w Poznaniu r. 1841.

²⁾ „Niepospolita rodzina” (Monografia Rodziny Żulińskich) broszura Wojciecha Górskiego. „Roman Żuliński” broszura dr. Jana Stelly Sawickiego. Lwów 1890.

— a dalej to i całego świata chrześcijańskiego w Europie. Nie opuścił nas, jak inni przedstawiciele państw zagranicznych, pozostał w dniach najtragiczniejszych, modląc się za nas publicznie na Placu Zamkowym w Warszawie.

Oto tematy dobrane do wyobrażenia na nowej szacie Matki Bożej.

Na ozdobienie sukienki Dzieciątko Jezus składają się: przy połączeniu z krzyżkami powtórzonemi z sukienki malowanej występuje passiflora (męczennica), roślina posiadająca w onym kwiatku i liściach symbole męki Pańskiej, dopełnia szlak z łańcucha cierniowego.

Wykonanie opisanej tu szaty historycznej jest uzależnione od ubrania potrzebnego na samą już tylko

dalszą przy niej pracę odpowiedniego funduszu. Klasztor posiada blachy srebrne do wykucia całej szaty, potrzebne złoto, oraz wszystkie klejnoty, mające się złożyć na bogate ozdobienie, jak np. krzyż z rubinów i brylantów z daru cesarzowej Zyty, wielką broszę brylantową i inne różne drobniejsze klejnoty złotnicze oraz pojedyncze kamienie, jak: brylanty, rubiny, szafiry a wreszcie i perły.

Wszystkie obrazki, w liczbie dziewięciu, z szaty Matki Boskiej, w zwiększonym wymiarze, do 50 cm w średnicy, znajdują się na stałe w skarbcu, do bliższego rozpoznania.

Oto wszystko, co w związku z zaprojektowaną nową szatą daje się powiedzieć.

Al. Borawski



„Vexillum Poloniae Pontificem defendit” (Polska wierna Papiestwu) jeden z 10-ciu obrazków, zdobiących balustradę chóru w kaplicy M. B. Cz. na Jasnej Górze.

z nimi. Każdej nocy bezsennej oblewała łzami i pocałunkami medaliki i list ostatni przysłane jej przez syna z Cytadeli warszawskiej. „Żegnam Cię, napisał Roman, modlitwą nieustanną do ostatniej chwili życia za Ciebie, najdroższa Matko; opiece Boga i Maryi oddaję Cię, a ostatnio medalików pocałowanie, to dla Ciebie, Matko”. Dzieje jej żywota, które kreśliłby należało krwią i łzami, — to dzieje prawdziwej matki - Polki z okresu niewoli.

Trzeci obraz zatytułowany „Excalamitate ad astra elevat” (Z nieszczęścia do chwały wiedzie), odpowiada wezwaniu do „Pocieszycielki strapionych”. Znanie są dobrze przeżycia naszych emigrantów, kiedy to, dotknięci straszną hańbą upadku Polski, pogrążeni na obczyźnie w tęsknocie za ukochaną ojczyzną i osobistą rodziną, — w nędzy i osamotnieniu ginęli, nie zdolni już w starości do pracy, aby choć w niej szukać oderwania się od myśli, nie dającej ani na chwilę spokoju. Wtedy to, tym bardzo nieszczęśliwym, jedyną pocieszycielką mogła być i była Marja. Swojem uczuciem do Jej serca się odnosząc, marzy-

li i wierzyli tylko, że „Jeszcze Polska nie zginęła” — i nie zginie. To pokrzepienie w wierze przynosił im anioł - stróż, prowadzący ich w śnach do Matki Bożej, podający gałązkę oliwną, — drogę spokoju i ukojenia.

Czwarty obraz „A Stella maris lumen recipit” (Od Gwiazdy morza światło otrzymuje), — ta modła o „Uzdrowienie chorych” — wyobrażone w rozbudzeniu zbolącej duszy polskiej do nowego życia. Tu się już odzywa nasz stan terażniejszy. Ludzie starsi, którzy przeżyli zawody, upokorzenia i męczeństwa niewoii, oszołomieni na krótko nagle zmartwychwstaniem, zjednoczeniem i niepodległością Polski, odzyskanem z widocznej łaski Opatrzności, wyjednanę przez Najśw. Pannę, — patrzą teraz ze zgrozą na nieład, bezprawie i bezbożność, grożące zatraceniem szlacheśnych aspiracji. Przepada hasło cnoty i honoru, maleje siła oporu przeciwko wszelkim gwałtom nad Polską chrześcijańską. Dusza cnotliwej Polski jest dziś zboląłą i pełną trwogi, bo Matka Zbawiciela pełna miłości i „surową być umie, jeśli w poczuciu matczynego swego obowiązku widzi, że inaczej krnąbrnego dziecka od smutnych następstw tu i po śmierci uratować nie zdoła”³⁾. Z przestrożą płynęła ku nam Bogarodzica, — z pięcioma różami krwawymi, z ran Chrystusa. Młoda Polska, biorąc ten symbol z rąk Marji, niech nim rozpala wszystkie serca swoich obywateli, bo tylko wtedy stanie się prawdziwe i szczęśliwe odrodzenie narodu.

Piąty obraz „Regina Poloniae Dominat” (Królowa Polski panuje). Mając w pamięci tysiączne uzyskane łaski, uczciliśmy Matkę Boską Częstochowską złożeniem na Jej Jasnogórskim ołtarzu berła królewskiego (w r. 1921), — lecz zapomnieliśmy o dotrzymaniu ślubowań, że Ojczyzna nasza „gdy Pan Zastępów tarczą nas osłoni, dźwignie się silna z nieszczęść swoich toni”.⁴⁾ Wypełnienie tych to ślubów obowiązuje wszystkie w Polsce stany, mające stać godnie przy Jej tronie.

Szósty obraz „Vexillum Poloniae Pontificem” (Polska wierna Papiestwu); tu „Królowa wyznaw-

³⁾ „Cuda i łaski N. P. Częstochowskiej” — O. Aleksander Łaziński Paulin z Jasnej Góry.

⁴⁾ „Modlitwa do Królowej Polski” — Jan Kaszewski.



Pius XI w Warszawie 15/VIII 1920 r. Rzeźba A. Borawskiego na dzwonię w Radomnie.

WITOLD BUNIKIEWICZ

5)

PROROK Z DAMASZKU

NOWELA

Nad strumieniami Barady błąkały się gromady przerażonych biedaków, szukając w nurtach oczyszczenia.

Krzepi bowiem święta woda uzdrowicielka, mocy dodaje, spłucze więc z ciała zarazę, tak, jako wszelaką nieczystość.

Ale w tem nieszczęściu błogostawione nurty straciły swą moc, bo nieraz się zdarzało, że marli w nich ludzie, porwani zgubną niemocą.

Takich ciał, jako najbardziej zapowietrzonych, nie śmiały tknąć ręce grabarzy, leżały więc ku hańbie, opłukiwane falą, gdyby nie szaleńczy włóczęga, który wynosił je na brzeg i przystojnie oddawał matce-ziemi.

Włóczęgi bowiem nie miała się zaraza, choć nigdy nie pamiętał o sobie i, gdzie tchórzyli najznakomitsi medycy, szedł, jakby wzywano go na dziewosłęby.

Radość sprawiała mu ta służba i wywoływała podziw u ludzi.

A chociaż nędzarzem był, jako jeden z najostatniejszych w tem mieście, odrzucał zapłatę, której mu nie szczydzili uzdrowieńcy, wdzięczni za ratunek.

Lecz włóczęga gardził podarunkami.

— Byłem i ja, jako ta siostra-zaraza i nie gorzej od niej harcowałem, więc idę naprzeciw śmierci i wzywam ją po stokroć razy dziennie, lecz ucieka ode mnie z odrazą.

Przelał się tej śmierci Soliman, przeto wywiózł Martynkę daleko od miasta, aż na skały Antilibanu, aby zaraza nie mogła tam dotrzeć, ześlizgując się po nagich stokach, jak po szybie lodowej. I nie opuszczając swej miłości, śledził na jej licach rumieńce, czy nie zbladły, a ustami dotykał jej warg i drżał, żeby nie straciły rzeźkości dojrzalego granatu i ciepła wiosennego ranka.

Codzień u przełęczu stawał wysłaniec i wykrzykiwał nowiny z miasta, coraz groźniejsze i krew mrozące, bo nie było już domu, gdzieby nie wtargnęła zaraza.

Dotknęła nawet scholarzy słynnej szkoły, a wielki Nazmi zamknął się w kamiennej celi i nie dopuszczał do

siebie nie tylko ludzi i zwierząt, lecz nawet wiewu powietrza, z obawy o zdrowie.

Tylko obłąkany żebrak nie lękał się śmierci, a gdy odwiedzał cierpiących, nadzieja w nich rosła i błogość zapadała w strwożone serca.

— Pójdę mu pomóc — zapragnęła Martynka, lecz Soliman porwał ją w objęcia, jakby się obawiał, że wyfrunąć może, niby schwytna gołębicą, która ujrzała nagle cień porzuconego gniazda. Próżne więc były wysiłki niewiasty.

Soliman otoczył Martynkę taką czujnością, iż zdawał się rachować wszystkie jej oddechy, a na namowy odpowiadał niezłomnie:

— Allah jest jeden i ty jesteś jedna, ludzie zaś rodzą się poto, żeby umierali. Nie zaradzisz przeznaczeniu!

— Nie ominie i nas, więc pozwól wystawić się na jego groty, błagała Martynka.

Słowa te grzęzły w potwornych czeluściach górskich, odrącone przez miłujące serce Solimana.

Aż pewnego dnia wykrzyknął wystannik, że pomarańcze zawiązały nowe pąki, a ciepłe słońce wyгнаło z miasta zarazę.

Przeto święty wędrowiec przygotowuje się do dalekiej podróży, albowiem śpieszno mu do miejsca, które niewiedomo gdzie leży i ukrywa jego szczęście.

— Głupi, obłąkany żebrak!

Choć błagają mieszkańcy, aby pozostał, jako umiłowany przez wszystkich szejch i dobroczyńca, upiera się przy swoim i chce ruszyć dalej, niby lunatyk za księżycowym promieniem ku siostrze-śmierci.

— Upadnę mu do nóg, by pozostał wśród nas, zawołała Martynka, a może go ubłagam i rozprószę szaleńcze myśli.

— Uczyni to, dobra Marjam, całe miasto będzie ci wdzięczne za ten uczynek, rzekł wysłannik, tłumacząc pragnienie ludu, który wielbi cudacznego pielgrzyma i jego moc ujarzmiania złych losów. (D. c. n.)

ców” której Ojciec Św. Pius XI przedstawia wierną i rycerską Polskę. Papież Pius XI, kochając nasz naród sercem najlepszego ojca, ocenia wartości, ale widzi i skłonności ujemne, więc napomina, zachęca i stale wskazuje drogi, z których nie zbacząc, ma złożyć wskrzeszona Polska dowody wierności i uległości.

Obrazy siódmy i ósmy: a) „Obsessa liberationem pretit” (Uwolnienie opętanej od szatana), — to „Ucieczka grzesznych” w modlitwie do Najśw. Panny o zmiłowanie; b) „Virgines Virginem adorant” (Dziewice Dziewicę wielbią), — „Królowa panińska” rozciąga opiekę nad czystością dusz. W tych obrazach przypomnienie, że, po zrozumieniu siebie samych po porzuceniu błędów, żądz i namiętności, stwarza się atmosferę ideałów w życiu domowym i publicznym”. O ile idzie o kobietę, to, wprowadza ona wtedy Boga w dom męża, przepaja cnotami serca i umysły swych synów i córek. Jej miłość i poświęcenie, rady i przestrogi towarzyszą dzieciom nawet wtedy, gdy jej nie stanie” (Wojciech Górski).

Dziewiąty obraz „Sanctissima Familiam sanctificat” (Najświętsza Rodzina rodzinę uświęca), — to „Przyczyna naszej radości”. Ten obraz lokalizowany wskazuje zadania spełniane przez OO. Paulinów, gdy na Jasną Górę przybywa corocznie do pół miliona pątników. W tym obrazie chłopcy skierowani do Rodziny Świętej, rzucają kwiaty swoich serc pod stopy Dzieciątka Jezus, wiedząc, jak Chrystus kochał dzieci, rozkazując torować im zawsze do Niego drogę, — by w nich rozniecać ogień Boży.

Dziesiąty obraz „Infantula oratio axandita” (Modlitwa dziecka wysłuchana), — tu „Królowa anielska” z aniołem-stróżem przy modlącym się dziecku, — ono już jest mocną wiarą świętą, bez której nie może być wielkości ducha i szczęścia w narodzie.

Oddzielnie, w czterech obrazach, dopełniających całość, są aniołowie adorujący Najświętszą Panne, — „Stąd Dziewica zajaśniała swojemi triumfami”.

Aleksander Borawski.



NA FALACH CZASU

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

Kongres Eucharystyczny w Lublanie.

Niewielkie, bo ledwie ok. 60 tysięcy mieszkańców liczące, główne miasto Słowenji w nielada znalazło się kłopotcie, jak pomieścić olbrzymie, prawie 200 tysięcy sięgające rzesze uczestników drugiego w Jugosławji, a pierwszego na ziemiach słoweńskich kongresu eucharystycznego. Na ulicach i placach zielenią i flagami przystrojonej białej Lublany nieustannie przelewa się barwny tłum, śpiesząc do przepelnionych, jasno oświetlonych przez całe trzy dni kościołów, na stadion, gdzie odbywają się główne manifestacje, na dworzec wreszcie, by witać przybywających wciąż dostojników kościelnych i świeckich. Przeważa lud w barwnych strojach narodowych, gdzie indziej tylko ciemniejsze plamy tworzą mieszkańcy miast i goście z krajów ościennych, pragnący przyczynić się do podniesienia uroczystości. Zapomniano o sporach i krzywdach politycznych, jedną wielką miłością dla Boga utajonego w św. Eucharystji połączeni znaleźli się obok siebie Chorwaci, Serbi, Słoweńcy, Madziarowie i Niemcy. Najwięcej było oczywiście Słoweńców, szczególnie dumnych z przypadającego im zaszczytu goszczenia Kongresu.

Obchody kongresowe poprzedziła wspaniała uroczystość przeniesienia cudami słynącego obrazu N. M. P. Wspomożycielki Strapionych z Brezje do katedry lublańskiej. W piątek o piątę popołudniu zabrzmiała radośnie dzwony wszystkich kościołów. To orszak, wiozący w otoczeniu dwudziestu ukwieconych samochodów obraz cudowny, zbliża się do miasta. Przed katedrą oczekuje nań duchowieństwo w pontyfikalnych szatach z biskupem lublańskim dr. Rożmanem na czele, na ulicach, wzdłuż drogi, którą posuwa się orszak, nieprzejrzane morze głów.



J. Em. Ks. Kardynał-Prymas Hlond, Legat Papieski na Kongres Eucharystyczny w Jugosławji

Drugi podniosły moment przeżywa Lublana, gdy przybywa Legat papieski Kardynał Hlond. Na spotkanie wysłannika Ojca św. na granicę w Mariborze rząd jugosłowiański wysłał specjalny pociąg. Dworzec mariborski ledwie pomieścić może licznych przedstawicieli duchowieństwa z biskupem lawantyńskim dr. Tomażicem na czele, władz świeckich, które reprezentowali ban prowincji drowskiej dr. Puc, komendant miasta generał Hadzić, dalej przewodniczący Kongresu dr. Žitko, polski

konsul generalny z Zagrzebia Stefan Fiedler Alberti i wielu innych. Po powitaniu przez bana dr. Puca i biskupa Tomażica, przemówił do zebranych tłumów ze specjalnie wniesionej przed dworcem trybuny Kardynał Hlond, witany niezmiernie owacyjnie i serdecznie. W Lublanie Legat papieskiego witał na dworcu na czele duchowieństwa biskup Rożman, zastępca bana Pirkmajer, generał Nedeljković, żupan Rawnihar i inni przedstawiciele miejscowego społeczeństwa, a u stóp katedry lublańskiej nuncjusz papieski Pellegrinetti wraz z arcybiskupami i biskupami Bauerem, Jegličem, Rodičem, Szarićem, Dobrecićem, Miletom, Njaradi, Akszamovićem, Guidovcem, Srebrničem, Burićem i Bonafacićem.

Drugi dzień kongresu rozpoczął się przeniesieniem przez młodzież obrazu Matki Boskiej Wspomożycielki z katedry na stadion. Na stadionie biskup Rożman odprawił uroczystą Mszę św., podczas której młodzież przystąpiła do generalnej Komunii św. Teżo dnia od samego rana rozpoczęły się obrady w 19 komisjach, popołudniu zaś pierwsze zgromadzenie plenarne. Podczas tego zgromadzenia przemawiał po słoweńsku Kardynał Hlond witany niezwykle entuzjastycznie. Wieczorem mężczyźni i młodzież męska uformowali wspaniałą nocną procesję na stadion, gdzie o północy odprawiono Mszę św. z generalną Komunią św. mężczyzn, do

której przystąpiło zgorą 40 tys. osób. Stadion, mimo późnej pory wypełniała blisko 100 tysięczna rzesza wiernych. — W niedzielę zrana Kardynał Legat odprawił w wielkiej asyście na stadionie pontyfikalne nabożeństwo, podczas którego Biskup Rożman wygłosił kazanie na temat Chrystus Królem prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju, poczem Kardynał Hlond udzielił zebranym papieskiego błogosławieństwa. — Koroną uroczystości kongresowych była wielka procesja eucharyst. w niedzie-



Spotkanie dwóch Legatów Papieskich w Pradze, mianowicie Jego Em. Ks. Kardynała Hlonda i Ks. Kardynała Verdiera

łę popołudniu. Prócz całego episkopatu jugosłowiańskiego, na czele którego kroczyli Kardynał Legat Hlond i nuncjusz apostolski z Białogrodu Pellegrinetti, w procesji stanęli przedstawiciele władz świeckich i wojskowych, związki i stowarzyszenia katolickie, zakony i olbrzymie rzesze wiernych, razem około 100 tysięcy osób, nie licząc tłumów stojących wzdłuż drogi procesji.

Kongres katolików Czechosłowacji i jego znaczenie.

Pierwszy ogólnopaństwowy zjazd katolików Czechosłowacji rozpoczął się z tem wszystkimi, co mogło podkreślić jego wielkie znaczenie: ze strony państwa zasługiwało na uwagę uczczenie Kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża, który przyjechał jako Legat Papieski, reprezentując osobę Ojca św. Wysłano po niego do Paryża wagon salonowy prezydenta, przyjęto go z honorami wojskowymi, a na dworzec wyszli nie tylko dostojnicy duchowni, ale premier Malypetr i minister Benesz. Trzeba pamiętać jak wielką rolę odgrywa ten współtwórca Czechosłowacji, żeby zdać sobie sprawę z tego jako bardzo chciano uhonorować Legata. Przed białym rokokowym pałacem prymasów Czech, gdzie zamieszkał, ustawiono wartę wojskową. I znowu pamiętajmy, że Czechosłowacja nie była dobrze z Rzymem. Złożyły się na to i tradycja Husa i przekonanie, że katolicyzm jest nierozłączny z niemieckością i Habsburgami. Szukano nowych form „kościół narodowego”, próbowano tworzenia „czeskiego prawosławia”. Do prawosławnych należy dziś tylko pustkami świecąca, piękna, niegdyś katol., świątynia na głównym placu Pragi. Szereg najwybitniejszych działaczy czeskich zajmuje dotąd wobec religji stanowisko zbliżone do tego, jakie zajmowali ongiś ministrowie francuscy.

Długi czas zamiast konkordatu istniało tu tylko t. zw. „modus vivendi”. Po raz pierwszy od powstania republiki państwo zademonstrowało tak stanowczo i tak uroczyście swój pozytywny stosunek do katolicyzmu.

Ale jeszcze piękniej i silniej niż państwo uczyniła to ludność. Trudno dziś powiedzieć ile dziesiątków tysięcy przybyło do Pragi na te dni: to pewna, że przybyły masy. Przybyli Czesi, Morawianie, Słowacy, Niemcy, Węgrzy, Polacy śląscy. Ci ostatni postarali się mimo przeszkód przybyć tak, by móc witać na dworcu w środę wieczór JEm. Ks. Kardynała Prymasa Polski. Mógł on wziąć udział tylko w uroczystym Veni Creator, odśpiewanem w tumie św. Wita na Hradczynie, gdyż tego samego dnia musiał odjechać do Lublany, gdzie sam był Legatem Papieskim na zjeździe katolików Ju-

gosławji. Ale ta krótka obecność ożywiła jeszcze bardziej jego głęboką popularność wśród czeskich katolików, dla których jest on „słowiańskim kardynałem”, a na dno, co niemniej ważne, Ślązakiem. Jak mi opowiadano, krótka przemowa Kardynała Hlonda przez radio czeskie, acz zapowiedziana w ostatniej niemal chwili, była wysłuchana z entuzjazmem przez tysiące, pogłębiając poprzednie wrażenia.

W czasie kongresu odbywały się obrady sekcji. Było ich ogółem jedenaście. Poza paroma narodowościowymi — w tem sekcja polska prowadzona przez ks. Rudolfa Płoszkę, proboszcza z Cieszyńskiego, posła

Junga i dr. Wolfa — są to sekcje czeskie, obejmujące całokształt działalności społecznej. A więc, poza sekcją dla księży, jako kierowników duchownych, była tam sekcja rolników, sekcja przemysłowców, wolnych zawodów. Jedną z najważniejszych i największymi zadaniami obarczoną była sekcja nauczycieli. Zasiadała w niej imponująca doprawdy liczba nauczycieli gimnazjów i szkół powszechnych. Opracowywali oni zadania nauczyciela-katolika w szkole czechosłowackiej. Do niedawna dział ten wysuwał się spod wpływu sfer katolickich. Już pierwsze dni zjazdu wykazały dobitnie, że ten stan należy do przeszłości.

To co obecnie zrobił rząd, dopomagając w urzędzeniu zjazdu, podejmując Kardynała Legata z honorami monarszemi, dowodzi, że katolicy młodego państwa mimo niesprzyjających warunków, potrafiliby wywalczyć dla siebie uznanie. Zjazd, który był wspaniałym przeglądem 17 lat pracy, niezawodnie wzmocni jeszcze wydatnie katolicyzm czeski.

Wszekrajowy zjazd katolików Czechosłowacji.

Krzyż, którego smukła sylwetka wznosi się za pomnikami św. Wacława na Wacławskim Namiestiu, zapanował nad Złotą Pragę. Już entuzjastyczne powitanie, jakie zgotowano we środę popołudniu dn. 26 czerwca b. r. Kardynałowi Verdier, pierwszemu od 500 blisko lat po Eneasz Piccolominim, późniejszym Piusie II, legatowi papieskiemu w Pradze, pokazało katolickie oblicze stolicy nad Wełtawą. Podniosły nastrój wzrósł jeszcze, gdy dn. 26/VI b. r. pod wieczór rozegrały się wszystkie dzwony kościołów praskich, wtórując dzwonom wszystkich parafij Czech, Słowaczyny, Moraw i Rusi Podkarpackiej. W chwili tej wkraczał do katedry św. Wita na Hradzie praskim JEm. Ks. Kardynał Verdier, legat papieski, w otoczeniu kardynałów Hlonda i Innitzera oraz misji papieskiej, uroczystość wprowadzony do świątyni przez episkopat czechosłowacki. W katedrze przed



Kardynał Verdier i Prezydent Masaryk



Ulice Pragi w dzień Kongresu

wielkim ołtarzem przygotowano cztery trony: dla kardynała-legata, obu kardynałów-gości i arcybiskupa praskiego Kaszpara. Resztę prezbiterjum na specjalnie ustawionych fotelach zajęli przedstawiciele rządu czechosłowackiego z prezesem ministrów i Malypetrem i przewodniczącym obu izb ustawodawczych Bradaczem i Sonkupem na czele, członkowie episkopatu czechosłowackiego, któremu przewodzi arcybiskup ołomuniecki Preczan jako przewodniczącą konferencji biskupich i prezes Zjazdu Katolickiego w Pradze, korpus dyplomatyczny w pełnym składzie oraz wybitniejsi goście. Resztę świątyni wypełniły olbrzymie rzesze przedstawicieli związków katolickich, pielgrzymki i wierni.

Przy wejściu do katedry Kardynał Verdier zaintonował Veni Sancto Spiritus, po czym odczytał bullę papieską, a następnie po modlitwach do Chrystusa Króla, N. Marii P. i Świętych Patronów udzielił Apostolskiego błogosławieństwa. Ponieważ katedra św. Wita nie mogła pomieścić olbrzymich rzesz wiernych, ustawione na placu Hradczańskim głośniki podawały przebieg uroczystości wewnątrz świątyni. Całość uroczystości inauguracyjnej transmitowaną była również przez radio. Wieczorem we wszystkich kościołach praskich rozpoczęły się przy tłumnym udziale wiernych adoracje N. Sakramentu.

Na uroczystości zjazdowe przybyło do Pragi około 200 tysięcy osób z różnych okolic republiki czechosłowackiej, a nadto liczni przedstawiciele katolików czeskich i słowackich na emigracji, głównie z Ameryki, skąd przybyła liczna pielgrzymka pod wodzą biskupa Kuczery oraz reprezentacje katolików z Polski, Austrii, Niemiec, Węgier, Belgii, Szwajcarii, Francji, Włoch, Holandji i Anglii.

Z TEATRU

„Wyzwolenie“ dostarcza nam ciekawego przykładu transpozycji, przemiany rzeczywistości na motyw i formę literacką. Wyspiański po napisaniu „Wesela“ znalazł się pod ostrzałem opinii, która obsypała go najrozmaitszemi wyrzutami. A to, że napisał pamflet i obsmarował te i owe osoby, przytem palcem zaczęto pokazywać postaci ze sceny, uwijające się w życiu. A to, że znów dał dzieło niezrozumiałe, pełne niejasnej symboliki, a to, że ostatecznie gdzieś mu do Mickiewicza — jak stwierdził używający powszechnej powagi St. Tarnowski. Wyspiańskiemu donoszono o tem wszystkim przez życzliwą a częściej może złośliwą usłużność; w rezultacie w poecie sfermentował gniew, dał mu upust w „Wyzwoleniu“. Miało to być podwójne wyzwolenie poety oraz społeczeństwa spod nacisku kultuństwa i tyranji poezji romantycznej. Walkę z romantyzmem, jako formą okłamywania się przez mesjanizowanie i wogóle poetyzowanie tego, co zasługiwało na bicz ostrej satyry, podjął poeta już w „Weselu“, gdzie schłostał nasze wady narodowe. Kontynuuje ją w strofach „Wyzwolenia“, gdzie raz jeszcze puszcza przed nami pyszną galerję polskich marjonetek, paplających wszystkimi odmianami naszego języka pojęć.

Przedewszystkiem w całej pełni pokazał poeta, jak to „każdy uczciwy Polak, jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko“.

W ten sposób rodzi się warcholstwo, ustrojone w purpurę i sobole,

w kontuszu czy z karabelą, a zresztą i w zwykłej kitajce, ci wszyscy, którym spodłło serce w ciemną noc niewoli narodowej.

„Warchoły — to wy — woła Konrad, co się nie czujecie Polską i żywym poddaństwa protestem. Wy sługi! Drzyjcie, bo wy będziecie nasze sługi i wy będziecie psy zaprzągnięte do naszego rydwanu“.



Stefan Jaracz

Bo „narod ma jedynie prawe być jako państwo“. Ale jak ono ma wyglądać? Polska nie może być „mitem, mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są republiki, rządy i oczywiście niedościgłem, wymarzeniem“.

Czemże wogóle Polska będzie, gdy w społeczeństwie rozlamy. Jedna jego część „przysięga nigdy nie wymawiać słowa Polska“, a druga woła nieprzytomnie: „Polska, Polska“, która K'wam z otwartych ściężaj przyjdzie bram“. A tymczasem „Słyszycie wicher, pędzi chmury śniegów: tam marzną waszych ostatki szeregów. Na tle tak tragicznego obrazu pada wreszcie rozkaz Konrada „Więzy rwiij“, bo trza

Rozwinąć skrzydła — lecicie w lot, jak orli lotny duch nad skały, paście lasy, w tęczowe krasy chmur, jak lotny puch, Do nieśmiertelnych złotych wrót!

Genjalne wcielenie postaci Konrada, który przewycięża z woli poety upadek rozgadane narodu, dał Osterwa. Był to najwyższy sztuka aktorstwa, nie konwencjonalnego, a pełnego przeżytej treści.

Teatr Aktora wystawił moljerowskiego „Chorego z urojenia“. Ta sztuka, która w swoim czasie wywołała ataki całego fakultetu paryskiego za ośmieszanie medycyny, dziś straciła na bezpośredniości swej satyry, ale nie utraciła bynajmniej swego parabolicznego sensu i swych komediowych walorów.

Pamiętajmy, że w czasach kiedy Moljer pisał swe arcydzieło lewatywy, pijawki i bańki cięte więcej przelały krwi i zgasiły życie niż nie jedna epidemia. Przecież chłopcy co niedziela obok półcia do kościoła, szli poprostu za ogonkiem do medikusa, sobie „złej krwi upuścić“.

Trzeba to wiedzieć, by zrozumieć niektóre inwektywy, ataki i naśmieszki moljerowskie, by ocenić tę furję, z jaką „chory z urojenia“ lekarzy przeciwstawia się ich dyktaturze i ich spryżek, baniek, butelek, recept i mikstur. To jest wspaniała walka nie tylko o zdrowie, ale i o zdrowy sens. Świetnie ją przeprowadził Jaracz, młody jubilat na czele swego zdyscyplinowanego zespołu.

W t. Nowym wystawiono sztukę Stuartów „Szesnastolatka“. Kapitałem do studjum drobnomieszczanstwa angielskiego, a na tem tle problemu erotyki młodego dziewczęcia. Cała głębia problemu dojrzwania zarysowała się niewątpliwie dzięki świetnej, rewelacyjnej grze p. Świerczewskiej. Sprawa jest dość prosta. Szesnastolatka staje na przeszkode małżeństwu powtórnemu swej matki. Skomplikowane są natomiast motyw. Zasadniczy, to niewątpliwie budzące się nowe siły psychofizyczne, to powstający erotyzm. Poza tem działają też fałszywie pojęty kult dla ojca. Na tem tle budują i kwiaty i chwasty. Nowe pobudki psychiczne życia szukają jak bluszcz wokół czegoś się owinać. Nadwrażliwość w tym kierunku wyczuwa w sposób wysoce spotegowany, każdą sprawę sercowa w najbliższym otoczeniu, a tembardziej sprawę miłości swej matki.

P. Nina Świerczewska ze zdumiewającą inwencją ukazała nam całą tę maszynę kształtowania się psychiki młodej kobiety, wszystkie ciemne i jasne tego strony, cały świadomy i podświadomy proces, od historycznych nieomal objawów, ku wysokim sublimacyjnym stronom.

Ciekawe to studjum dla ludzi, pragnących czynnie ustosunkować się do problemu wychowania młodzieży.

Z POLITYKI

Strzał z angielskiej mgły.

Ryzykowny krok zrobiła ostatnio Anglja. Jest nim niewątpliwie oddzielny układ z Niemcami w sprawie zbrojeń morskich. Dokonał go nowy minister spraw zagranicznych sir Samuel Hoare. Oznacza się on bardzo wyrafinowanym pocuciem humoru, skoro ten swój układ z Niemcami uważa za wstęp do ogólnej konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń na morzu. Zapewne ten dowcipny frazes powtarzał w Paryżu min. Eden, któremu powierzono misję uspokojenia Francji, a następnie Włoch, że właściwie nic się nie stało, że wszystko odbyło się według zasady fair playe. Troszkę przy tych tłumaczeniach musiał się płatać język min. Edenowi, jako że nasuwały mu się reminiscencje z jego pełnego zapалу artykułu, wychwalającego Ligę Narodów, jako jedyną płaszczyznę do powszechnych porozumień międzynarodowych. Papier gazetowy jest cierpliwy. Można na nim wypisywać najwznioślejsze dewizy i hasła, a potem zrobić coś całkowicie z niemi sprzecznego. Można chwalić Ligę Nar., a następnie ją podkopywać.

I w rezultacie z angielskiej mgły pada strzał, który tu i owdzie uważają za hasło do stworzenia frontu antybolszewickiego. Oczywiście wysportowany Anglik musi strzelać dalej, niż każdy inny śmiertelnik. Ma zresztą olbrzymie obszary do obstrzału. Rzuty jego piłki golfowej muszą lecieć nad Europą, by dolecieć do Indji czy Chin. Gdy dla przeciętnego państwa europejskiego zbliżenie francusko-sowieckie to problem szczupłych granic europejskich, dla Anglika równa się to wzmocnieniu niebezpieczeństwa dla jego dalekich kolonij. Dla równowagi więc wypadło, gdy jedni od epoki Bartheta poczeli stawiać na komunizm, zacząć stawiać na hitlerizm.

Krótko mówiąc, realizm angielski przemówił znowu z właściwą sobie nonszalancją. Jego przejaw, jest niewątpliwie ryzykowny, kto wie jednak, czy nie okaże się trafny, czy nie lepiej zamiast udawać, że świat się rozbiera, pokazać jak właściwie się zbroi. Oczywiście ktoś będzie niezadowolony. Ktoś kiedyś za to oberwie. W tej chwili niezadowoleni są najbardziej komuniści. Układ niemiecko-brytyjski ma u nich zdecydowanie złą prasę.

Handlarze bronią.

Jak widzimy z tych różnych przejawów dużo jest oznak świadczących o tem, że wojna nie jest znowu taką niemożliwością. Wojna w Europie — oczywiście, bo poza nią niema dnia właściwie, by nie było gdzieś wojny. Wiedzą o tem najlepiej handlarze bronią, którzy rozsyłają do różnych stron walczących jedyne w swym rodzaju oferty.

„Możemy W'panom dostarczyć każdej chwili prochu bezdymnego w kolorach dołowych, zielonym, niebieskim, czerwonym etc.“ — głosi jedna taka oferta.

Brzmi to coś tak, jak oferta firmy kosmetycznej, zachwalającej różnobarwne pudry.

A może teraz nastąpi moda na proch strzelniczy w kolorach narodowych? Może przyzwoity generalissimus uważałby za ujmę swego honoru strzelać nie własnym prochem.

Ale to nic. To dopiero przygrywka.

„Nasze bomby gazowe są znakomite. Działają dusząco przez kilka godzin dzięki

specjalnemu przystosowaniu do unoszenia się gazu nad ziemią. Śmierć jest długa i bolesna...“

To nie żaden wymysł powieściopisarski. To autentyczna reklama.

Nie wiem, czy ogrodnik Heljogabala zachwalał tak swe róże, w których odorującym zapachu cesarz podusił swych biesiadników. Gdyby jednak tak było, to ostatecznie możnaby go zrozumieć. Bądź co bądź chodziło tu o róże.

Ale bomby gazowe?

Chociaż prawda, są gazy, które pachną sianem lub fiołkami. Cesarz Heljogabala ma swych godnych następców...

Kłopoty Edena.

„Przyszłość leży na żolanach bogów“. Taką to pogańską maksymę podyktował min. Eden, zakłopotany zapytaniami dziennikarzy. Chcieli się oni dowiedzieć od ministra czegoś bardziej konkretnego o wynikach jego podróży do Rzymu i dwukrotnego pobytu w Paryżu. Niestety, wyniki były dość mizerne. W swym bagażu podróżnym „latający holender“ angielskiego gabinetu miał niewiele realnych propozycji. Punkt ciężkości uwagi Anglii spoczywa w tej chwili, jak się to rzekło, aż w Chinach, a ściślej w Japonji. Z nią rozegrać musi się batalja dyplomatyczna, no i militarna (chwilowo oczywiście w formie wysięgu zbrojeń). I dlatego to Anglja postarała się o układ flotowy z Niemcami, by sobie zabezpieczyć ratunek prawdopodobieństwa w rozgrywce z Japonją. Gdzie ta rozgrywka ma nastąpić? Można przypuszczać, że na terenie Ligi Narodów. I dlatego Anglja nie chce jej odsuwać od sprawy abisyńskiej, z czego wynikły niezadawalające Włochy propozycje w sprawie państwa etjopskiego. Podobnie ma się rzecz z stanowiskiem wobec Francji. Anglja nie chce się dać wpłatać w sieci paktów, czy wschodniego, czy naddunajskiego i pragnie doprowadzić do skutku jeden tylko pakt, t. j. lotniczy, bo na tym właściwie kończą się jej zainteresowania rozbrojeniu.

Stanley Baldwin i sir Samuel Hoare wystąpili tedy z programem ograniczonym bardzo ściśle do bezpośrednich potrzeb angielskich. Żegnając m. Edena, nie dali na drogę do Rzymu i Paryża nic, coby pp. Lava i Mussoliniego przekonało o wartości tego programu dla Francji i Włoch. Włochy odpowiedziały krótko: albo protektorat nad Abisynją, albo wojna. Do Ligi Narodów nie pójdziemy. We Francji zdołał podobno min. Eden uzyskać tyle, że Francja zgadza się na osobne zastosowania co do paktu lotniczego, a osobne co do innych paktów, ale podtrzymuje dalej zasadę ich łączności przez to, że mają być jednocześnie sfinalizowane. Istotę sytuacji stanowi zatem pytanie, czy dyplomacji angielskiej uda się wymanewrować załatwienie konieczności angielskich, pozostawiając resztę na łasce losu, czy też będzie je musiała okupić ustępskami na rzecz Francji w sprawie rozbrojenia i Włoch w Abisynji. — No i jakże tu, w takiej sytuacji nie rzucać aforyzmów pytyjskich? Miał niejasnych aforyzmów, Polska ustosunkowała się pozytywnie do zaszłych faktów, wysyłając do Berlina swego ministra spr. zagr. Wizyta ta była już oddawna zapowiedziana, nie doszła jedynie do skutku wskutek żaloby. Jej znaczenie trzeba oceniać nie tylko z brzmienia komunikatu, głożącego, że „stwierdzono zgodność poglądów“, ale z punktu widzenia tezy Marszałka, że należy bić Rosję Niemcami, a Niemcy Francją.

Dział Kobiety

DLA DUSZY.

Niekiedy potrzeba użyć natarczywości, i mężnie sprzeciwiać się pożądaniu zmysłów, ani zważać na to, co chce ciało, a czego niechce; lecz najusilniej z niem walczyć aby pomimo chęci jego, poddać je duchowi.

I dopóty je karcić i podbijać trzeba, dopóki nie sta-

nie się zupełnie powolnem i gotowem na wszystko, dopóki się nie nauczy przestawać na małym, podobać sobie w tem co jest proste i wszelkie przeciwności bez szemrania znosić.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

LEGENDA

Przed laty 30-tu, o czem świadczy data, umieszczona na rękopisie — Orzeszkowa przysłała mi tę piękną „Legendę”. Czy była gdzie drukowana lub nie, ręczyć nie mogę, ale ponieważ jest piękna i prorocza, więc pragnę z nią zaznaczyć nasze Sz. Czytelniczki.

L. K.

..... — Są na świecie ludzie nader silni, od wszelakiego złego silniejsi, — którzy, żeby nie wiedzieć jaka przeszkoda przed nimi stała, każdą jak piórko z drogi swojej zdmuchną, taka w nich moc: Jaka to moc? Zkąd w nich ta moc? Zgadnijcie. Nie zgadujecie? Słuchajcie tedy. Opowiem.

W tej oto puszczy naszej było raz tak, było raz zdarzenie takie: legł pośród drogi, którą ludzie jeździli i chadzali, **kamień wielkości okrutnej**, że ani przejść, ani przejechać nikomu nie dawał. Jednym się od niego koła u wozów potrzaskały, inisi, zaczepiwszy oń, śmiertelnych upadków doświadczyli, inisi go daleko wokół objeżdżać musieli. Zkąd się ten głaz wziął? niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie człowiecze wydała, boć każdy wie, że karmicielką będąc, czasem i trapiicielką srogą macierz ta nasza dziadkom swoim być umie. — Dość, że ile tylko ludzi na całą puszczy było, wszyscy od głazu okrutnego frasunek i biedę, a czasem nawet nieszczęścia cierpieli.

Aż nakoniec przebrała się ludzka cierpliwość, kto żyw do kupy przybiegał i hejże! wszyscy razem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi!

Jako gałęzie przestępu naokoło pnia dębowego, tak ręce najsilniejsze oplotły się dokoła kamienia i ho! w górę go! Silniej, dłużej! Jeszcze raz! i jeszcze raz! Nic. Niechże go jasne pioruny! Jak tkwił, tak tkwi w ziemi świętej, stercząc ponad drzewa i z pośród mechu brunatnego, co go obrasta, białe zęby wyszczerzając z pośmiewiskiem.

Stanęli tedy ludziska biadali z rękami poopuszczanemi, w zasmęceniu nie miałem, aż w tem widzą, ktościć na koniu drogą jedzie, a że droga leśną była, tedy co promień słoneczny z za drzew wybiśnie, to mu nad głową w hełmie wysokim niby gwiazdę złotą, niby brylant, tęczą świecący, zapali. Pan,

nie pan, rycerz, nie rycerz; chyba rycerz, bo hełm ma na głowie i odzież gdzieniegdzie od stali błyszcząca. Oblicze zaś jego jaśniało od dobroci i piękności takiej jakości niebieskiej, anielskiej, że gdy przybliżył się i konia wstrzymał, ludzie wnet o biedzie swej rozpowiadać jęli mu a narzekać.

— Tak i tak, jaśnie wielmożny panie, rozpowiadają, — tak i tak, zdarzyło się u nas nieszczęście.

Patrzą, aż na jasne oblicze rycerza litość występuje i z konia zesiąść on zamierza.

— „Ja wam — mówi — kamień ten z drogi odrzucę!”

Oni na to z podziwieniem:

— Gdzieżby jaśnie wielmożny pan dla nas taką fatygę ponosił.

A on im na to z cudnym uśmiechem.

— W tym celu po świecie jeżdżę, aby niewinnych i ukrzywdzonych ratować.

Oni znów na to z wątpliwością:

— Nie wystarczy tu żadna siła, choćby największa:

A on im znów z oczyma błyszczącymi jako gwiazdy:

— Moja wystarczy, bo ją biorę z serca.

Tu głaz okrutny rękoma opasał, wstrząsnął nim, aż ziemia stęknęła i z ziemi, jako tę nikłą latorośl wyrwawszy, w las daleko odrzucił, że zagrzmiało od jego upadku w powietrzu i z trzaskiem nieopowiedzianym złamało się kilka świerków.

I ucichło. Droga przed ludźmi leżała gładka, równa, a po twarzach ludzkich, wprzód zasmęconych, skrzydło anielskie wypisywało litery radości.

Rycerz na konia znowu siadł i pięknie ukłoniwszy się, pojechał dalej cierpiących i ukrzywdzonych ratować.

Silnym on był. Prawda. A w czem była ta moc jego olbrzymowa?

W sercu, — mówił.

Ot, widać, że w sercu to, które lituje się i miłuje, tkwi olbrzymowa moc...

Druskieniki 1904 r.

El. Orzeszkowa

PIĘKNE MYŚLI:

Nie pytaj się o to, czego ci sam ktoś nie mówi. Unikaj — nieporozumienia i przykrości stąd wynikłych.

L. K.

Małego wzrostu jest ten, kto na niższych spogląda z wysoka.

Eliza Orzeszkowa.

Choć trudno — idź naprzód; chodź nisko — patrz wysoko; choć ciasno — duszę rozszerzaj! Dla kochanych bądź źródłem ofiary; dla znużonych — winem krzepiącym; dla skrzywdzonych — lwem, który walczy i broni.

Eliza Orzeszkowa.

Cukier jest wprawdzie słodki, temu jednak biada, Kto często, lub nad miarę, cukrem się objada.

Stan. Trembecki.

25 LAT UBIEGŁO OD ZGONU ELIZY ORZESZKOWEJ

Pamiętam tę chwilę, niby dziś. Dni kilka przed nieszczęsną datą 18 maja, siedzieliśmy w gronie przyjaciół na ganku domu Orzeszkowej. Ją, na krześle z kótkami, doktorzy sami przewieźli z salonu, a że Leopold Mèyet, który razem ze mną przyjechał z Warszawy, przywiózł nowo zdobyty list Słowackiego, więc czytała go głośno Orzeszkowa:

„Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak jak upiór, zdolny, tylko szklane rzucać wejrzenie na to słońce, które wkrótce przestanie świecić memu snowi“.

— Jak to pięknie powiedziane, bo istotnie — to sen, mówiła Orzeszkowa. Potem, raz jeszcze powtórzyła głośno: „Które wkrótce przestanie świecić memu snowi!“ Westchnęła i zaczęła szybko wyszywać wzory swej roboty, nie siedząc nigdy beczynnie.

W kilka dni dostałam depezę donoszącą mi, że to wielkie najszlachetniejsze z serc bić przestało.

TOWARZYSTWO IMIENIA ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE.

Wierną pamięcią otacza tę, która „z męską stanowczością, głosi potrzebę bohaterstwa i pracy niezłomnej na uciśnionej Litwie“. Nie opuszcza Grodna, wzywa do podniesienia twardego obowiązku trwania i wytrwania.

Miłość bliźniego — przemienia się u niej w gorące uczucia chrześcijańskie, czego daje dowody, nietylko w piśmie ale w codziennym czynie. Cicha a dostojna pracownica, była obrończą największej sprawy Ojczyzny, dawała nam napój krzepiący ducha w każdym słowie, które wychodziło spod Jej pióra, wtedy, kiedy nie mogła jawnie wymieniać imienia Polska.

To też cześć Jej należną oddają ci szlachetni a pamiętni, którzy wiedzą ile zawdzięczamy jej dziełom, w których każdym słowem — budowała przyszłość naszą. Książka pięknie wydana pod tytułem „Ad Astra“, pisana wspólnie z Juliuszem Romskim (prof. Tadeuszem Garbowskiem), jest dokumentem żywych serc, bijących wdzięcznością dla wielkiej piarki.

Życzyć należy, aby echo tych usiłowań przeszło przez całą polską dziś wielką i wolną, i aby nabywanie książki, dało możliwość, Towarzystwu Im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie do realizowania pracy około wydania listów Orzeszkowej.

Całe pokolenie ostatnie, współczesne jej technieniu, winno się czuć dłużnikami tej, w której domu była jedynie atmosfera wielkiego ukochania narodu.

Było światło, które na tysiąc kwestyj rzucało jasność. Była dobroć i przebaczenie. Był rozum i powaga a jednocześnie dostojna wesołość i pogoda. Nie było słowa, któreby nie szło z czynem w parze. Było mocne postanowienie spełniania życia bez skargi. Była głęboka wiara, że byle pracować, a doskonaląc się to — jutro nasze.

Nie było tylko jednego...

Nie było myśli o sobie.

Żadnego egoizmu, przeceniania własnej wartości. „Ja, moja dusza, mój ból, moje prawo“ nie istniały. Istniał natomiast — mój ideał dla którego ciągle niosło się czyn ofiarny. Istniała, droższa Jej nad wszystko, co ukochaniem otoczyć można w świecie — zbiorowa dusza narodu naszego, dla doskonalenia której żyła i pracowała ta „najlepsza córka swej ojczyzny“.

L. Kotarbińska.

ZADAC WSZEDZIE

TRZY LILJE

NAJWYDAJNIEJSZE
NAJTRWAŁSZE
IDEALNE w UŻYCIU
to nieci do
cerowania. i szycia

TRZY LILJE

DOMEK CHOPINA W ŻELAZOWEJ WOLI

Miejscem urodzenia genialnego Mistrza tonów Fryderyka Chopina, jest Żelazowa Wola. Pod protektorem Ignacego Paderewskiego, który rozświetlił po całym świecie Imię wielkiego Twórcy, dodając do Jego dzieł swój także genialny talent, którym obejmował wszystkie duchowe skarby, zawarte w tonach i ujawniał je nam w tej treści, jaką im dawała dusza pełna miłości, tęsknot i żalów Artysty, otóż pod protektorem Paderewskiego zorganizował się „Komitet dni Chopinowskich“, który od chwili swego powstania zakreślił plan uczczenia godnie Imienia drogiego każdemu Polakowi, i w pracy nieustaje. W tej chwili nadsyła odezwę, którą podajemy, pewni, że znajdzie żywe zainteresowanie w domach polskich. Brzmi ona jak następuje:

„Naczelnem zadaniem Komitetu jest doprowadzenie Żelazowej Woli do takiego stanu, który nadałby miejscu urodzenia Fryderyka Chopina szatę odświętną.

Komitet dąży do tego, aby jak najrychlej Żelazowa Wola stała się nietylko miejscem pielgrzymki dla wszystkich wielbicieli genjuszu Chopina, ale miejscem spotkań dla oddawania hołdu naszemu twórcy.

W tym celu powstaje w miejscu urodzenia Fryderyka Chopina obszerny park, planowane są tereny dla wielkich zespołów śpiewaczych, specjalne pomieszczenie dla setek słuchaczy.

Centralnym punktem Żelazowej Woli jest dom, w którym Chopin przyszedł na świat. Droga ta wszystkim pamiętka historyczna doprowadzona jest do należytego wyglądu zewnętrznego, ale wewnątrz domu Chopina jest dotychczas puste. Brak w nim sprzętu meblowego, brak przyozdobienia pod postacią obiektów, dotyczących okresu urodzenia Chopina, jego życia i sztuki.

Komitet dni Chopinowskich, pragnie pięknie przystroić pokoje domku w Żelazowej Woli, zwraca się na tej drodze do posiadaczy mebli z końca w. XVIII i początku w. XIX., oraz przedmiotów związanych z postacią Chopina, w szczególności z okresem jego dzieciństwa, z rodziną Chopinów, z rodziną hr. Skarbków (właścicieli Żel. Woli w tym czasie, gdy mieszkali tam Mikołaj i Justyna, rodzice Fryderyka), o łaskawe składanie tych przedmiotów, jako ofiary na ołtarzu sprawy Chopinowskiej.

Zgłoszenia uprasza się kierować na ręce prezesa komitetu, p. generała Kazimierza Sosnkowskiego (Al. Ujazdowskie 3), a łaskawie zaofiarowane przedmioty pod adresem sekretarza gen. komitetu, p. Tadeusza Bilińskiego, Flory 3.“

Oczywiście musi być zastosowany ściśle charakter epoki, aby ta siedziba niezatraciła atmosfery, w której urodził się, wychowywał i odbierał pierwsze wrażenia nieśmiertelny Fryderyk Chopin.

przy
hemoroidach

(KRWAWIENIE, SWĘDZENIE, PIECZENIE, BÓLE)

CZOPKI
i MAŚC

„VARICOL“
GAŚECKIE BO

DO NABYCIA W KAŻDEJ APTECE

ZE „ZWIĄZKU PAŃ DOMU”

W dniu 7 czerwca odbyło się zebranie miesięczne członkiń Oddziału Warszawskiego Związku Pań Domu.

Członkinie uczciły pamięć I Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego przez powstanie i minutowe milczenie. Przewodnicząca Oddziału Warszawskiego pani H. Lutostańska podała do wiadomości zebranych uchwałę Zarządu Głównego w sprawie opodatkowania się członkiń wszystkich Oddziałów i złożenia zebranych sum za pośrednictwem Zarządu Głównego do dyspozycji Naczelnego Komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Członkinie proszone są o jaknajrychlejsze wpłacanie składek do Zarządu Oddziału — najniższa wysokość składki wynosić powinna połowę miesięcznej składki członkowskiej.

Wydziały poszczególne zamykają swą działalność na okres od 15 czerwca do 1 września.

W dniu 3 czerwca odbył się konkurs gospodarczy zorganizowany przez Gazownię Miejską i Oddział Warszawski Związku Pań Domu. Do konkursu stanęło 6 zawodniczek, które wykazały nadzwyczajną sprawność. P. Pietrzykówna instruktorka wzorowni Związku Pań Domu wzięła pierwszą nagrodę w postaci piecyka gazowego, za sprawność, metodykę i najmniejsze zużycie gazu. Do ugotowania obiadu na 2 osoby zużyła gazu za 4½ grosza. Konkurs zaszczyliła swą obecnością p. min. Stefanowa Starzyńska i v. Prezydentowa Juljanowa Kulska.

Na wystawie mieszkaniowej organizowanej przez Bank Gospodarstwa Krajowego na Kole w pawilonie Nr. 25 znajdowało się mieszkanie 4 pokojowe urządzone przez wydział mieszkań i urzędzeń Związku Pań Domu.

Wydział pracownic domowych zakomunikował, że odbył się już pierwszy kurs przygotowawczy dla praktykodawczyń mających szkolić od początku roku szkolnego absolwentki szkół powszechnych na pomocnice domowe. Zarząd Związku Pań Domu przyjmuje zgłoszenia praktykodawczyń w godzinach biurowych.

Wydział Wycieczek organizował następujące wspólne wycieczki członkiń Związku:

Do Puszczy Kampinoskiej, do Lasek, do Milanówka do stacji Doświadczalnej Jedwabniczej.

Referat p. t. „Walka z robactwem“ wygłosił p. Major Wirsyżło.

P. Lutostańska podała szereg wskazówek co do kolejności prac przy odnawianiu i remontowaniu mieszkań.

Zebranie uchwaliło wniosek p. Chamcowej, aby sklepy detaliczne wydawały notatki dotyczące się zakupów na blankietach firmowych opatrzonych datą i upoważniło Zarząd do zwrócenia się z tym wnioskiem do Stowarzyszenia Kupców Chrześcijańskich.

Następne zebranie członkowskie po przerwie wakacyjnej odbędzie się w dniu 4 października o godz. 17,30.

JAK PRZYGOTOWAĆ ODŻYWCZE NAPOJE MLECZNE W DOMU

Od niepamiętnych czasów ludy różnych krajów umiały wyzyskać pracę drobnoustrojów, które samodzielnie znajdując drogę do mleka i rozwijając się w niem, dają w różnych warunkach klimatycznych różne produkty swego działania. I tak u nas rozpowszechnione jest zsiadłe mleko, gdzieindziej — kefir, jogurt i wiele innych. Nauka zwróciła uwagę na te naturalne napoje mleczne, i stąd niekiedy widzą w nich, czasem nawet z pewną przesadą, czynnik zdrowia i długowieczności. Jednak, dzięki nauce, dziś w klimacie naszej kuchni czy spiżarni, mając to samo mleko krowie do rozporządzenia, przygotowując różne napoje, niewątpliwie o dużej wartości odżywczej i dietetycznej, a przytem smaczne i tanie. Przygotujemy je na mleku przegotowanym z zastosowaniem specjalnych szczepionek, wyrabianych przez mykologiczne pracownie naukowe*). Szczepionki stosujemy w tym celu, aby wprowadzić do mleka podanego fermentacji drobnoustroje, którym zadajemy wytworzenie odpowiedniego produktu.

Kefir powstaje drogą naturalnej fermentacji mleka na Kaukazie. W kadiach surowego mleka tworzą się tam skupienia drobnoustrojów w postaci białawych, sprężystych ziarenek. Ziarna albo grzybki kefirowe zawierają nie jeden gatunek drobnoustrojów. Dzięki temu fermentacja pod ich wpływem jest złożona: obok kwaszenia mleka zachodzi nieznaczna produkcja alkoholu i bezwodnika węglowego a także lekkie nadtrawienie sernika mleka. W rezultacie otrzymujemy gęsty, orzeźwiający napój, bardzo polecany dla dzieci, rekonwalescentów, a właściwie dla każdego.

Wyrób kefiru w domu jest bardzo prosty. Grzybki w ilości ok. 20 gramów wystarczają na początkowe przygotowanie ok. 1/2 litra kefiru. Ziarna zalewamy przegotowanym ostudzonym mlekiem, w naczyniu porcelanowym lub emaljowanym, które przykrywamy i stawiamy w miejscu niesłonecznym o równej ciepłocie pokojowej. Gdy mleko się zsiądzie na jednolitą masę, co następuje wolniej lub szybciej zależnie od temperatury otoczenia, rozbijamy je łyżką i sączymy przez sitko czy durszlaczek do flaszki z hermetycznym zamknięciem (jak od wody sodowej). Sitko do cedzenia nie powinno być zbyt gęste, aby zawieszony płyn łatwo przechodził, zostawiając drobne ziarenka na sitku. Kefir we flasce musi być poddany doj-

rzewaniu. Stawiamy go w miejscu chłodnym, w spiżarni lub piwnicy na jedną lub dwie doby, zależnie od tego czy chcemy mieć kefir jedno- czy dwudniowy. Flaszkę przed otwarciem należy wstrząsnąć dla wymieszania kefiru. Kefir jednodniowy jest gęstszy, lekko musujący, dwudniowy — bardziej rzadki, kwaśniejszy i pikantniejszy w smaku. Każdy z nich będzie miał nieco inne znaczenie dla organizmu ludzkiego, to też przy wyborze dobrze jest oprzeć się na zleceniu lekarza lub samo- obserwacji. W razie przerwy w codziennej fabrykacji, grzybki należy przechować nie w stanie suchym, gdyż wtedy tracą swą czynność, lecz zalane małą ilością mleka w szklance, w miejscu chłodnym. O ile kefir dojrzewa zupełnie dobrze w ciepłocie pokojowej, o tyle laseczki mleka bułgarskiego, które wraz ze szczepionką wprowadzamy do przegotowanego, ochłodzonego mleka, muszą mieć temperaturę ok. 40 Celsjusza przez 6 do 8 godzin. Utrzymać ją można, zanurzając naczynie z jogurtem w ogrzewanym garnku z ciepłą wodą. Po skrzepnięciu mleka napój jest gotowy. Przed spożyciem należy dobrze go schłodzić i odebrać część dla zakwaszenia porcji na dzień następny, w ilości łyżki do dwóch na 1 litr mleka. Mleko dajemy oczywiście przegotowane, przyczem nie szkodzi gotowanie długie, dla wyparowania wody — jogurt jest wtedy gęściejszy i ma bardziej pożądaną konsystencję. Najprostsze w przygotowaniu jest kwaśne mleko, sporządzone na czystej kulturze paciorkowca mlecznego. Postępowanie jest identyczne jak przy jogurcie z tą różnicą, że mleko przegotować krótko, ostudzone po zadaniu szczepionką, w ilości 1 do 2 łyżek na 1/2 litra mleka, przechować aż do otrzymania jednolitego

CHORA WĄTROBA zatrzuwa organizm

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Ziółta Magistra Wolskiego „Biliosa“, zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Ziółta ze znakiem ochronnym „Biliosa“ do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Ziółta 14, m. 1.

*) Szczepionki i grzybki kefirowe hoduje i sprzedaje Instytut Fermentacyjny w Warszawie, Krak. Przedm. 66. Wraz ze szczepionką otrzymuje się szczegółową instrukcję postępowania przy wyrobie.

skrzepu w ciepłocie pokojowej. Przed spożyciem częścią mleka zakwasić porcję na dzień następny. Czemże różni się ten napój od samoistnie zsiadłego mleka? Tem przedewszystkiem, że zabieg gotowania zabija zawsze podejrzaną własną mikroflorę mleka, często i bakterje chorobotwórcze, na ich miejsce szczepionka wprowadza określone gatunki drobnoustrojów celowo dobrane. I w tem właśnie tkwi sens szczepionki, że pozwala ona otrzymać produkt określony, podczas gdy mleko, zwłaszcza w miastach, nie zawsze chce się „zsiadać”. Zamiast zsiadłego bywa gorzkie, ciągliwe, podchodzi serwatka.

Przez zagotowanie niszczyliśmy coprawda niektóre składniki mleka, jak część witamin i fermentów. Pewien ich zasób zwracają nam drobnoustroje przez nas wprowadzone. Nie jest sprawą jeszcze całkowicie rozstrzygniętą naukowo czy wartość tego rodzaju napoi polega na tem, że wniesione bakterje zagnieżdżają się w przewodzie pokarmowym, tępiąc inne nad wyraz niepożądane (np. pałeczki okrężnicy). Może prawdziwą wartość stanowią te wszystkie produkty przemiany, jakiej dokonają drobnoustroje przetwarzając mleko na kefir, jogurt czy zsiadłe mleko.

Inż. J. Supińska

PRAKTYCZNY FARTUCH DLA PAŃ

Gdy panie wracają z letnich wywczasów, z konieczności muszą się zabrać do doprowadzenia mieszkania do porządku i chcąniechcąc, muszą do tego przyłożyć rękę. Zresztą, coraz trudniejsze warunki ekonomiczne zmuszają nas do ograniczania się w wydatkach, i wiele pań zabrało się do samodzielnego sprzątnięcia mieszkania.

Czytelniczkom dajemy dzisiaj model fartucha ochraniającego suknię od zabrudzenia i niemal ją zastępujący.



Fartuch musi być skrajany obszernie, rękawy powinny być luźne, żeby w ruchach nie przeszkadzały. Krój fartucha prosty, a jedyną ozdobą jego, to stebnowka i kilka guzików.

Jako dopełnienie podajemy torbę do szczotek, wykonaną z szarego płótna, ozdobioną kolorowym haftem i worek na brudną bieliznę, również z szarego płótna wykonany.

W worku należy u góry zrobić szeroki obręb z dwoma otworami, dla ściągania sznurkiem. Pośrodku szeroko dziergamy w dwie strony pionową linię, którą następnie rozcinamy i tamtędy wrzucamy bieliznę. Wykańczamy worek kolorowym haftem.

Są to praktyczne i estetyczne dopełnienia w gospodarstwie domowym.

El. Kotwicz Onichimowska

MAKATKI W POKOJU DZIECIĘCYM

Ażby ochronić łóżeczko dziecięce od chłodnej ściany, wiszamy na niej jakiś dywanik, kawałek wełniaka, lub coś w tym rodzaju. Nieraz widzimy, jak maleństwo, zbudziwszy się ze snu, gaworzy ze sobą, lub kłękawszy na łóżeczku, wodzi paluszkami po wzorach dywanika i coś szczebioce.

Doskonałym tematem do obserwacji dla takiego obywatela może być rodzaj makaty wyszytej na grubym samodzielu, dużymi krzyżykami, co nam ułatwi robotę. Płótno tak zwane workowe, lub gruba juta w szarym kolorze, doskonale nadaje się do tego celu, trzeba jednak dobrać odpowiednią przędzę.



Wzór spod Krzemieńca na Wołyniu

Obecnie można dostać w bazarach ludowych przędzę lnianą, rozmaitej grubości, barwioną na piękne kolory. Jest to nić trwała, równo przędzona i odpowiednia do wyszywania na grubej tkaninie. Można również wyszywać włóczką lecz ta jest mniej trwała i puszcza w praniu.

Podajemy na fotografii szeroki wzór z ręcznika wiejskiego wyszytego w okolicy Krzemieńca na Wołyniu.

Oryginalny ten wzór złożony jest z trzech pasów. W górnym rozrastają się szeroko jakieś rośliny, zakończone mistycznym kwiatem z krzyżykiem na górze.

Środkową część tworzy fantazyjny pas frędzli, nad którymi unoszą się jakieś ptaszki z takim samym krzyżykiem, jaki widzimy na górnym motywie.

Na samym dole rząd sztywnych ptaków czerwonych stojących na kratce z czarnych krzyżyków. Całość wyszyta w kolorze czerwonym z czarnym uzupełnieniem. Przeważa kolor

czerwony, czarne zaś są tylko środkowe kwiaty u góry i koźnienie rośliny.

W wąskim pasku, stanowiącym podstawę górnego wzoru, są czarne motywy z okienkami.

W szlaku z frędzlami, ptaki i kwiaty czerwone, frędzla czarna, pęki wiszące większe i mniejsze, znów czerwone.

W okolicy Krzemieńca, który zasłynął w Polsce wskutek otwarcia tam liceum, do którego szlachta wysłała swych synów na studia, odznaczała się również ludność wiejska wyższą inteligencją i zdolnościami zdobniczymi. Dziewczęta i kobiety tkwały cienkie płótna, wyszywały chusty, spodnice, koszule i ręczniki. Te ostatnie zwłaszcza miały bardzo piękne wzory, w których niejednokrotnie znaleźć można było motywy renesansu, lub baroku. Nic dziwnego, gdyż widok bogatych koźbierców i arasów, któremi zjeżdżające się dwory wyścielały



swe tymczasowe zajazdy, urabiał w ludzie wiejskim chęć przeniesienia tych wzorów na własną odzież, czy wnętrze chaty. Ręczniki krzemienieckie składane bywały w kościele jako wota i służyły na przykrycia ołtarzy i ambon.

Marja Stefkowa

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć koniecznie trzeba, że: podług rozsyłanych nakazów platniczych na podatki od lokali, nastąpiła zmiana w terminach płatności tego podatku. Podatek ten należy płać za pierwszy kwartał do 30 kwietnia, za drugi — do 31 lipca, za trzeci — do 31 października i za czwarty do 31 stycznia następnego roku.

Niepłacone w terminach raty będą ściągane przymusowo wraz z kosztami egzekucyjnymi.

Wiedzieć należy, że: polskie połowy śledzi stale się rozwijają.

Do niedawna jeszcze monopol w imporcie do Polski śledzi solonych znajdował się w rękach Gdańska, skąd sprowadziliśmy, jak np. w r. 1929, 83.000 tonn śledzi, wartości 50 milionów złotych. Obecnie Gdynia posiada wzrastającą z roku na rok własną rubrykę importu śledzi solonych, jak również pochodzących z połowów rybaków polskich. Po wybudowaniu specjalnej chłodni dla śledzi, obliczonej na 30.000 beczek, a mającej powstać jeszcze w ciągu roku bieżącego, całe zapotrzebowanie krajowe na śledzie solone będzie mogło przechodzić

tylko przez Gdynię. Przyczyniło się do szybkiego zrealizowania naszych potrzeb i to, że nowe kutry rybackie rodzą się jak grzyby po deszczu i że port rybacki dziś już jest bardzo w sprzęt niezbędny zaopatrzone.

Wiedzieć warto, że: wywóz jaj polskich do Włoch wzrasta, co świadczy o dobrym zagospodarowaniu drobiu. Może przestanie nas prześladować ten stale powtarzający się głos naszych pań wiejskich: „to się nie opłaca“. Wszystko się opłaca, co dobrze zrobione, dopilnowane i należycie pracowitą ręką ogarnięte.

Wywóz bekonów, szynek peklowanych, szynek w puszkach stale wzrasta.

Wiedzieć trzeba, że bez grosza zaoszczędzonego niema wewnętrznego spokoju, a bez spokoju niema wydajnej pracy. Książeczka do P. K. O. i bodaj złoty miesięcznie składany, to zadatek ładu i o ten ład każdy dbać winien. „Z czego oszczędzać, kiedy coraz mniej zarabiać można“, powie niejeden. Właśnie z tego najmniejszego. Wkłady oszczędnościowe w P. K. O.

wzrastają i liczba oszczędzających wzrasta. Nowych książeczek w sierpniu b. r. przybyło 33.739, co razem stanowi 1.309.788 książeczek. Oby ich przybywało coraz więcej!

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRE NO - NERVOSIN“
R.M.S.W. N:1599
ZNAK FABR.
Z KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:

BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEWRALGIA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.

ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. KOGUTEK SPRZĘDAJĄ APTEKI

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pannie Marji K... w Ołomuńcu. Nagrodę najstarszej u nas instytucji literackiej „Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich“ otrzymał poeta Janusz Stępowski za wspaniałe dzieło p. t. „Legenda o masztowej sośnie“. Nagrodą była „im. Jerzego Szareckiego“, którą przeznaczyl dla pamięci Syna przedwcześnie Zmarłego — Rodzice. Książka jest droga, ale przepięknie wydana.

Pani M. K. w Lubartowie. Kursy obrony przeciwgazowej koniecznie przejść trzeba. Właśnie zaraz, właśnie teraz, kiedy w spokoju można się samej uczyć, a potem

uczyć innych, niemających sposobności do nabycia tych bardzo ważnych wiadomości. Niech Sz. Pani pisze do córki, skoro obecnie jest w Warszawie, aby odnośne informacje zebrała w „Lidze Obrony Powietrznej Państwa“.

P. Zofji Lut... w Pruszkowie. Bodaj na parę dni warto jechać do Gdyni, aby się pokłonić Bałtykowi i nabrać przeświadczenia, że jesteśmy odważni w pomysłach czynu, a wytrwali w jego prowadzeniu, rozszerzaniu, zwiększaniu z oparciem o pracę, której wysiłki widne na każdym miejscu. Można jechać statkiem, co o wiele taniej

kosztuje i daje, z miejsca, wypoczynek w wygodnych warunkach, doskonałym powietrzu i ciszy, jakiej zwłaszcza mieszkańcy większych skupisk ludzkich tak spragnieni. „Orbis“ daje wszelkie informacje.

Pannie M. Z. w Milanówku. W tej chwili jest czas wakacyj. Wszelkie posiadzenia zawieszono przynajmniej na miesiąc. Na miejscu, w sprawach dotyczących Ligi Morskiej i Kolonjalnej „Oddziału Kobiet“ zasięgnąć Pani może informacji od Szanownej P. Janowskiej, która sformowała „Koło“ i jest naszą cenną pracownicą.

ARTRETYK może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne, jako wynik przeżycia organizmu kwasem moczowym, oraz powstałe na tem tle stany zapalne, powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy, powodują stopniowo utratę zdolności do pracy, a w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa.

Zioła Magistra Wolskiego „REUMOSA“, zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen usuwają kwas moczowy, łagodzą bóle, regulują przemianę materji, przez co stanowią racjonalne leczenie przy cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu.

Zioła ze znakiem ochronnym „Reumosa“ do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14, m. 1.

WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE W P. K. O. W MIESIĄCU CZERWCU 1935 r.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, jak również i liczba oszczędzających wykazują dalszy bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 8.227.837 zł. osiągając na dzień 30 czerwca b. r. stan 660.634.553 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu czerwca b. r. P. K. O. wydała 50.208 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30 czerwca 1935 r. 1.703.935 książeczek.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIJCIE MIESIĘCZNIK „RODZINA POLSKA“

KĄCIK DLA DZIECI

ELIZA.

— Wszystkie zadania odrobione — powiedziała czarnooka dziewczynka, składając energicznie zeszyty — teraz Klimuniu będziemy się mogli bawić dowoli.

— Ale w co? — spytała starsza o parę lat smukła, ciemnowłosa dziewczynka, mizerna i wątła. — Mogłybyśmy naprzykład odegrać obronę Trembowli, co to nam niedawno panna Kobylańska opowiadała? Co myślisz, Elizo?

Ale Eliza potrząsnęła przecząco główką, aż czarne loki fruwały wokół twarzyczki.

— Nie, Klimuniu, toby była śliczna zabawa, ale wiesz, że po niedawnej chorobie, nie wolno ci się zbytnio ruszać i męczyć.

— No to możebyśmy coś poczytały?

— To też niedobrze będzie — westchnęła Eliza — bo tobie czytać głośno nie wolno, a jak ja będę czytać, to znowu ty zabierzesz się do jakiejś robotki i będziesz oczy męczyć.

— Może i masz rację, Elizo — westchnęła Klimunia — taka teraz jestem osłabiona, wszystko mnie zaraz męczy. Ale wiesz co? — ożywiła się naraz — ja się położę trochę na kanapce, a ty siadź przy przy mnie i opowiedz mi taką śliczną bajkę, jak to opowiadałaś mi, kiedy byłam chora. Albo bajkę, albo jakieś o nas niby-przygody. Ty to tak świetnie potrafisz.

Zarumieniła się Eliza.

— Naprawdę, Klimuniu, podobają ci się moje opowiadania?

— Ależ tak, siostrzyczko, czyżbym cię prosiła o to, gdyby mi się nie podobały? Myślę tylko nieraz nad tem, jak ty sobie to w głowie ułożysz i jak potem ślicznie umiesz opowiedzieć. Kiedy ty sobie to układasz?

— Widzisz, Klimuniu, różnie to bywa — odpowiedziała Eliza z powagą. — Czasem usnąć nie mogę i wtedy sobie takie historie opowiadam, czasem na spacerze coś zwróci moją uwagę i znowu sobie to jakoś w myśli ułożę, upiększę i opowiem. Zwykle, jak już to sobie ułożę, to przestaję o tem myśleć, ale czasem coś zapamiętam i wtedy ci opowiadam.

Klimunia pokiwała z powagą główką.

— Kto wie, siostrzyczko, a może ty pisarką sławną zostaniesz? Nawet nasza kochana nauczycielka kiedyś ci to przepowiedziała, tylko, że się to mamusi naszej niepodobało, zresztą i słusznie, małe dziewczynki lepiej jak sobie nie nabijają głowy niepotrzebnymi marzeniami... ..ale powiedz jednak, Elizo, czybyś chciała być znaną pisarką?

— Czybym chciała być znaną pisarką? — Eliza zamyśliła się — pewno, że chciałabym... pewno... ale przedewszystkiem — zawołała, podnosząc zarumienioną twarzyczkę, — przedewszystkiem chciałabym tak pisać, żeby każdemu do serca trafić, biednych pocieszyć, ojczyzny miłości uczyć, piękno swojej ziemi widzieć, wszystkie serca razem łączyć... — przerwała, zawstydziła się dziewczynka swego wybuchu. — Nie mówmy już o tem, siostrzyczko, — zakończyła — połóż się, a ja siadę przy tobie i opowiem ci, co się dzieje w lesie, gdy słońce zachodzi. A czy będę pisarką czy nie, to wiem tylko jedno, że pragnę być zawsze dobrą obywatelką swego kraju.

* * *

Spełniły się marzenia Elizy, została i sławną powieściopisarką i wielką obywatelką swej ziemi, bo z małej Elizy wyrosła wielka polska pisarka — Eliza Orzeszkowa, której rocznicę zgonu w lat 25 obchodziliśmy w tym roku.

H. Rostafińska-Choynowska.

WESOŁY KĄCIK.

Jaś prosi mamusię o 10 groszy. „Ależ dopiero ci wczoraj dałam 10 groszy“, mówi mama. „No tak, mamusiu, ale ja je oddałam jednej starej kobiecie“ „To bardzo ładnie, synku! — Ale powiedz mi, czem ta kobieta wzruszyła twe serduszko? Była może chora, głodna?“ — pyta mama. „E, nie, mamusiu“, odpowiada Jaś. — „Tylko ona sprzedaje takie pyszne cukierki.



A to koncert niestychany!
Więc powiedzcież, proszę, sami
Czy muzyka się udala,
Kiedy ta orkiestra grała?

H. R. Ch.

WISEŁKA

A nasza Wisielka
Z gór Beskidzkich płynie
Źródkiem, strumykiem,
Po górskiej krainie.

Popłynęła strugą,
Popłynęła rzeką,
Pognąła swe fale,
Przez Polskę daleką.

Daleko płynęła,
Biorąc cudze wody,
Biegły do niej rzeki
Jak na jakie gody.

Wszystkie wiedzie z sobą
Wisła nasza hoża.
Kędy tak z nią płyną?
Do polskiego morza.

Polska Wisła nasza
I polskie wybrzeże,
Kędy straż serc naszych
Ujść jej polskich strzeże.

H. R. Ch.

NA MATKĘ BOSKĄ
ZIELNĄ

Jak z kadzielnic słodkie,
Duszne wokół wonie.

Cały kościół w kwiatach,
W ziołach miodnych tonie.

Każda z kobiet trzyma
Naręcz ziół bogatą.

Dla Najświętszej Panny
Czem nas darzy lato.

Głowy pochylone
I cisza dokola

Ksiądz szepce modlitwy —
Święci wonne ziola.

Błogosławi polom
I lasom i łące,
Kędy rosną one
Ziola woniejące.

H. R. Ch.

Czytajcie i rozpowszechniajcie pisma katolickie

Redaktor: Dr. Józef Zawadzki.

Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.



ROZRYWKI I UMYŚLOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

CYKL „SZARADY RELIGIJNE“

ku czci Najśw. Panny Marii.

(Zakończenie.)

XIII.

Cała! Ty bronisz od trzecich Swe ptaki,
dzwoniące wdzięcznie nad łąką i rolę,
gdy podczas pracy rolników na polu
swe pieśni wznoszą pod niebieskie szlaki!
Bronisz je także od szóstych złowrogich
i Twe raz-czwarte wciąż czuwa nad niemi;
a lubiąc każde stworzenie na ziemi,
do pięć-sześć-siódmych czujesz afekt błogi!
Żadnych raz-siódmych ptaszęta nie znają!
Swobodne, wolne, pod niebo się wznoszą
i tam cześć Twoją i Twą chwałę głosząc,
od pierwszych brząsków swój hejnał Ci
[grają!

Raz-dwa-trzy-czwarta wszelkiego stworze-
[nia!

Tys miłosierna! W Tobie litość budzi
wszelka niedola i ptasząt i ludzi,
niech więc z serc naszych płyną dziękczy-
[nienia!

XIV.

Raz-druga ptasząt, śpiewaków majowych,
tych trzecich-czwartych i piątych malut-
[kich,

śpiew których koł znękanych serc smutki,
gdy w noc wiosenną pachnie bez liljowy!
Któż wy-trzy-cztery czar słodki ich pieśni?
Któż czwór-dwa serce, że ich słucha mlie,
gdy osładzają wypocznienia chwile,
budząc rój marzeń o jakich nikt nie snił?
Ave! Przepudna Jutrzenko majowa!
Witaj! Najmilsza Królowo i Cała!
Za Twoją dobroć cześć Tobie i chwała!
Wdzięczności naszej nie wyrażą słowa!

XV.

Raz-druga nasza! Spójrzaj na Twe dzieci!
Pilnuj gniazd naszych, ratuj nasze domy!
Weź je w Swą pieczę gdy uderzą gromy;
niech blask nadziei w zwątpieniu nam
[świeci!

Wiedź nas wspak jeden, gdzie Stwórca
[przebywa,

do źródeł szczęścia, swobody, radości!
Niech spokój w sercach znękanych zagości,
niech nas otoczy szczęśliwość prawdziwa!
Jak drugi-piąty tkwi w drzewcu głęboko —
niech dobro wszelkie zamieszka w dusz
[głębi!

Daj nam myśl jasną, a serce gołębie,
daj wznieść się duchem wysoko, wysoko!
Cały Twój naród trzy-czwór-piątych wzo-
[rem

lepi swe gniazda w lęku przed wrogami!
Strzeż je Raz-druga! Zmiłuj się nad nami!
I lecz z niewiary wszystkie dusze chore!
Trzecia — Ejssmonda powtarzam dziś słowa
i wraz z nim wołam do Ciebie: o, Cała!
Tys te ptaszyny drobne ukochała,
więc i nam zechciej łaskę Swą zachować!

H. Mokrzycka (czł. Kl. Sz.)

ZŁOT HARCERZY

Szarada

Raz-drugie wiat wyprawia,
pobudkę niesie w dal...
„Czuj duch!“ — bo oto w Spale
na złot już trąbka gra!
Na zew ten z miast i wiosek,
od dolin, gór i hal
zlatują się harcerze!

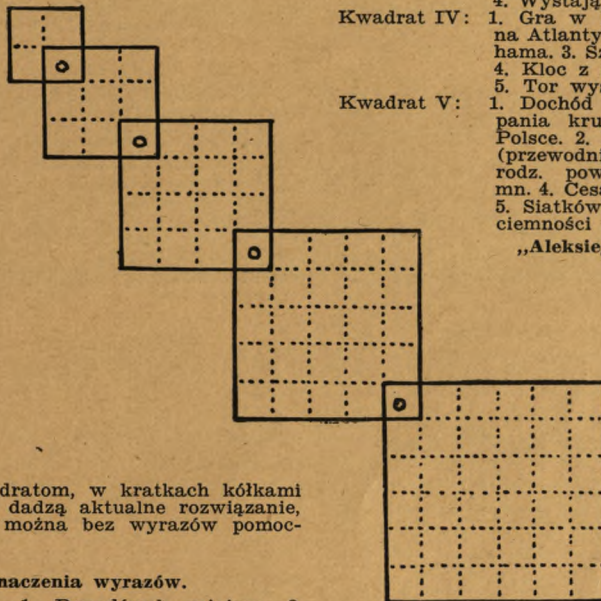
A dość ich Polska ma!
Kochani chłopcy jada,
o twarzach pełnych kras
o ciemnej drugiej-trzeciej
o wzroku pełnym lśnień,
i wita ich radośnie
szumiący, polski las, —
rad, że z całego świata
przybywa ich codzień,
że skronie ich upieści
ojczystej ziemi woń,
że w polskiej trzeciej-drugiej
utopia tęsknot rój,
że szczerza, bratnia miłość
powiąże z dłońmi dłoń,
że każdy ich powita,
jak prawy druh, jak swój!

Hej przyszłe orły świata!
Wzlatujcie w czynów krag,
gdzie wielki duch Marszałka,
Wam, Cali, wskazał cel!
Tysiące serc gorących,
tysiące mocnych rąk,
niech bronią ziemi naszej
od Karpat aż po Hel!

J. U. Wonschowa (czł. Kl. Sz.)

MAGICZNE KWADRATY

Do podanych kwadratów magicznych od
górnego poczynając, należy wpisać 20 wy-
razów o niżej podanych znaczeniach, po-
ziomo i pionowo równobrzmiących. Litery,



Kwadrat II: 1. Roślina ozdobna. 2. Ang.
miara powierzchni. 3. Od-
łam lodu.

Kwadrat III: 1. Przezrocze. 2. Popiół, po-
wstający przy ługowaniu
potażu, używany do wyrobu
saletry. 3. Żołnierz konny.
4. Wystający brzeg okładki.

Kwadrat IV: 1. Gra w karty. 2. Wyspa
na Atlantyku, w grupie Ba-
hama. 3. Szpada obosieczna.
4. Kłoc z gruba obrobiony.
5. Tor wysięgowy.

Kwadrat V: 1. Dochód skarbowy z kopa-
nia kruszców w dawnej
Polsce. 2. Przewódca partii
(przewodnik). 3. Roślina z
rodz. powojowatych, w l.
mn. 4. Cesarz japoński, wsp.
5. Siatkówka oczna. 6. Bóg
ciemności i zła.

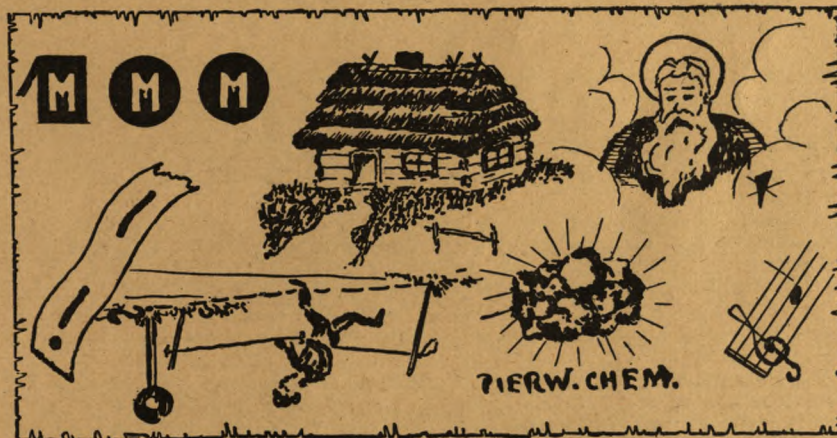
„Aleksiej“ (czł. Kl. Sz.)

wspólne kwadratowi, w kratkach kółkami
oznaczonych, dadzą aktualne rozwiązanie,
które podać można bez wyrazów pomoc-
niczych.

Znaczenia wyrazów.

Kwadrat I: 1. Przysłówek miejsca. 2.
Mieszkanie pszczół.

REBUS



Treścią rebusu jest przysłowie, złożone z 5 wyrazów. „Mirsza“ (czł. Kl. Sz.)

LOGOGRYF LETNI

Rozłożył się na ósmym
miliardem smug promieni,
pozłota barw słonecznych
dwanaście wśród zieleni —
figlarny, cudny skrzat.
Swawoli, niczem dzieciak,
pierwszemi śmiechu syple,
bo to jest ów, tak piąty,
wystannik lata — LIPIEC —
radości życia brat!
Na morskich fal dziewiątych
upojne nuci drugie;
młodzieńczą moc wytrwania
wydzwania echem długiem
na siódmych ludzi tych,
co w trzeciem kryzysowem
w zwątpienie już dziesiąci!
Lazuru cichych jezior
niebacznie on nie maćci
zwyczajem snobów złych!
Na szczytach gór wysokich
czwartego rządu głosi.
Szóstym się jedenaście
każe i precz wynosić!!
On teraz świata pan!

Wakacyj czas beztroski
całami nas obdarza,
więc gdy dostanieś urlop
na „forsy“ brak nie zważaj
i z lipcem puść się w tan!...

Z podanych niżej sylab należy ułożyć 12
wyrazów siedmioliterowych o podanych
w treści wiersza znaczeniach. Litery środ-
kowe tych wyrazów, dadzą rozwiązanie,
które podać można bez wyrazów pomoc-
niczych.

Sylaby: Cie, dje, dli, do, drga, du, gę, i,
jarz, jąc, ju, ko, lo, lot, me, mi, mie, nić,
pa, po, ra, skom, skra, sny, spo, szach,
ślach, świe, tro, u.

„Spart“ (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązania powyższych zadań (lub
choćby jednego), przekażna Redakcja do
rozlosowania nagrodę książkową. M. Śl.

„ROZRYWKI“

nr. 8 (32) za sierpień r. b. już wyszedł z dru-
ku. Żądajcie bezpłatnych numerów oka-
zowych. Adres: Klub Szaradzystów, War-
szawa, Żórawia 45 — 10.

